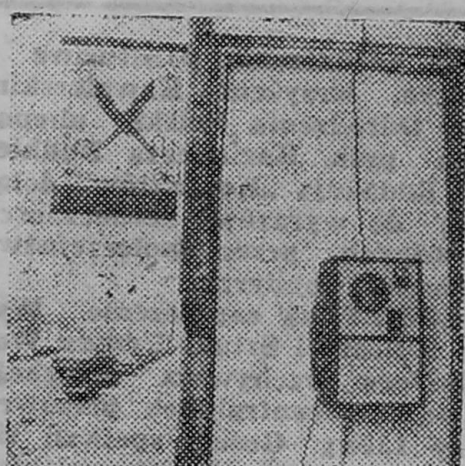




niemoc
pod kaskiem



wendeta na
posłoju taxi



siadła muchą
na zgodzie



programo-
wanie oby-
watela

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

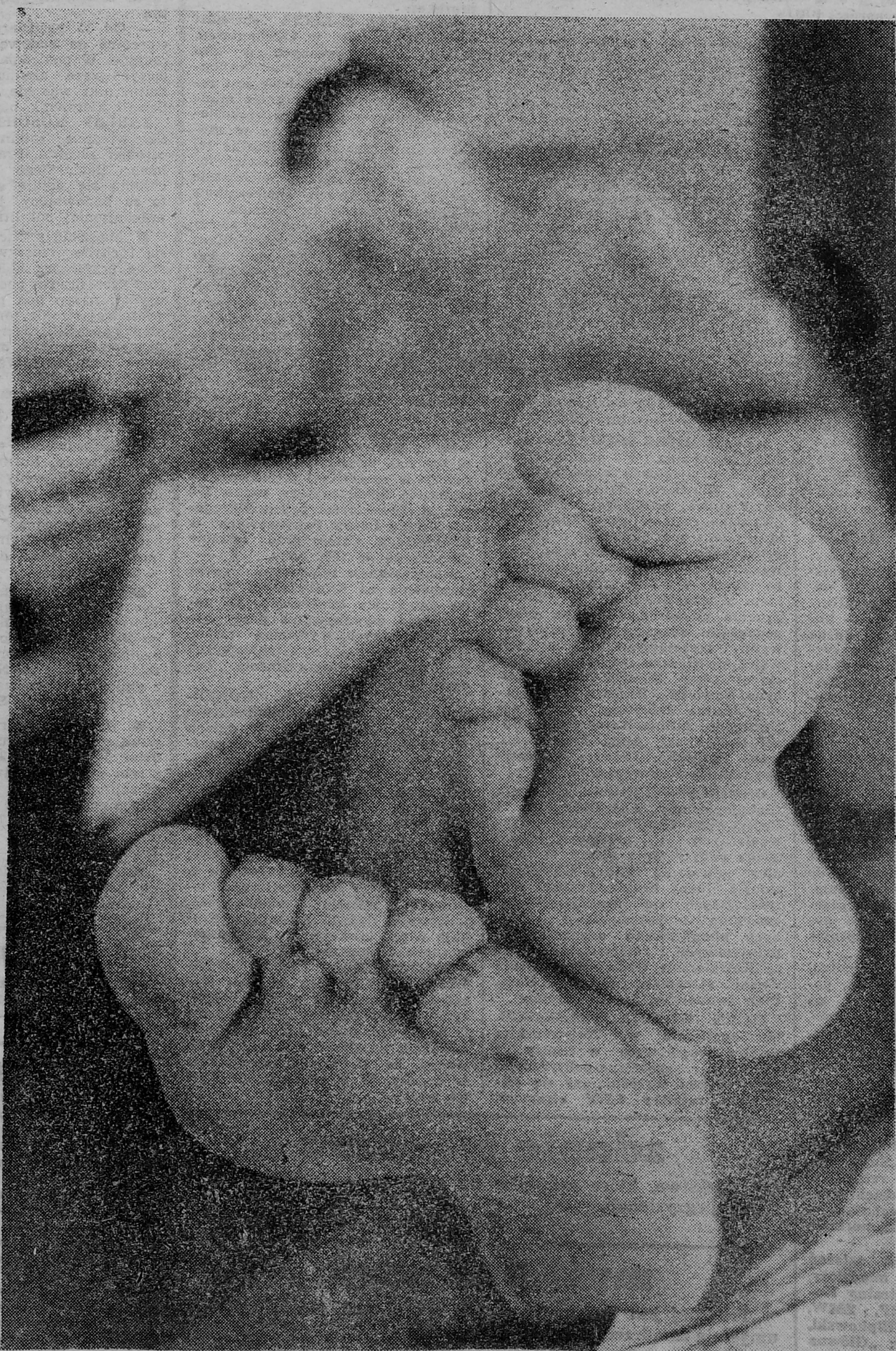
PL ISSN 0208-6840

42

(262)

KONTAKTY
1985-10-20

cena
15 zł



ADAM JERZY SOCHA

KRAJOBRAZ PO BLASZCE

Zanim prezeska Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska, Malwina Kapryńska, mogła z triumfem pokazać ostatnią głowę, uciętą hydrze blaszkizmu, musiała stoczyć pięcioletnią wojnę z uczniami Blaszkę, którzy metodę mistrza doprowadzili do perfekcji; wojnę tym cięższą, że coraz trudniej szło rozpoznać: kto z Blaszką, a kto przeciw.

Prezeska, XVII z dynastii Prezesów, przejmowała berło w momencie, gdy GS bardziej przypominała stajnię Augustusa niż salę tronową. Nadworny kronikarz spółdzielni notował Anno Domini 1979: „Już ją dopadają kłopoty ekonomiczne, już nie sypia po nocach i szuka tych brakujących złotych”.

A złotówki wyciekały nieprzerwanym strumieniem ze spółdzielczego skarbcza: „zepsute warzywa w restauracji «Leśna» na sumę 3 111 50 zł — czytamy w protokołach Zarządu z tego okresu — strata na słomie — 40 926 zł, manka, niedobory, skargi na sprzedaż towarów po zawyżonych cenach...”

— Złodziejstwo jest złodziejstwem — zawyrokowała prezeska — czy to z kieszy prywatnej, czy z państwowej.

Na Blaszkach zaczęły gorzeć czapki, gdyż oto nieoczekiwane oręza prezesce dostarczyły wydarzenia 1980 roku — o roku ów — fala słusz-

CIĄG DAJSZY NA STR. 6-7

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Nic co ludzkie”, czyli dyżur sekretarza □ „Krajobrazu po Blaszcze” część druga □ miastem być, czyli „Rugi po łomżyńsku” □ „Łamigłówka” □ z wizytą w Widlinie □ opera dziecięca.



13 PAZDZIERNIKA — dzień konsolidacji narodu wokół tego, co Polaków łączy w imię dobra Ludowej Ojczyzny. Oddawaniu głosów towarzyszyły: powaga chwili, decyzji oraz refleksji i nadzieje na ziszczenie tez zawartych w deklaracji wyborczej PRON.

● W lokalu wyborczym w Dobrymlesie (gm. Zbojna) głosowali mieszkańcy wsi: Piasutno, Jurki Poredy, Siwiki. Podczas reporterskich odwiedzin natknęliśmy się na 30-osobową grupę członków ZMW. Większość z nich to młodzi gospodarze, znani w środowisku aktywności. Kazimierz Kornilowicz: „Od posłów dużo zależy, a ile, to się okaże później. Niektórych kandydatów znamy ze spotkań przedwyborczych. Rokowali nadzieję, że będą dobrzy”.

Głosujący w tym samym lokalu wyborczym Jan Gietek ze wsi Poredy, członek Narodowej Rady Kultury i NK ZSL: „Nie wyobrażam sobie, aby w naszej gminie znalazł się choć jeden taki obywatel, który dziś nie oddałby głosu za pomysłnym rozwojem Polski”.

● Ruda Osowiecka. Lokal wyborczy znajduje się w domu sołtysa, Eugeniusza Szymczyka. Przyszli głosować mieszkańcy wsi: Stanisławowo, Bienduszki, Gontarze. Wincenty Kaczyński: „Głosuję z nadzieją, że w Polsce będzie lepiej”.

● Wypowiedzi, zanotowane podczas reporterskiego rajdu po lokalach wyborczych Zambrowa i Wysokiego Mazowieckiego. Wiesława Horodyska, pielęgniarka z Międzyzakładowej Przychodni Przemysłowej: „Mam nadzieję, że Sejm nowej kadencji spełni nasze oczekiwania. Problemów mamy wiele — budownictwo mieszkaniowe, służba zdrowia, ludzie starzy. Ludzie sygnalizowali swoje bóle, kandydatom podczas zebrań przedwyborczych. Ciąży im one. Wiele oczekują od posłów”.

Jolanta Ogonowska, nauczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 5: „Mieszkania, mieszkanie! To jest główny problem. No i kultura. Żebyśmy byli bardziej ucywilizowani”.

Stefan Jemielita i Józef Skorowski, wartownicy z „Bawelny”: „Głosujemy na tych, od których oczekujemy, że dobrze będą sprawować swój poselski mandat. Dużo jest do zrobienia: budownictwo mieszkaniowe, zaopatrzenie wsi, handel i przemysł. Chcielibyśmy, żeby nasi posłowie potrafili walczyć o sprawy swoich wyborców”.

Aniela Mioduszevska, gospodyni ze wsi Rembiszewo Studzianki, powiedziała reporterce: „Mamy na głowie dużo kłopotów. Choćby taki, że rolnicy nie mogą kupić węgla, który im się należy za sprzedaż żywca. Albo ten, że nasze Koło Gospodyń Wiejskich nie może nabyć magla elektrycznego. Wierzę, że posłowie uczciwie będą pracować nad ich pokonaniem”.

Andrzej Skarżyński, rolnik ze wsi Jablonki Świerczewo: „Sejm musi zająć się problemami rolnictwa, które dzisiaj rozwija się dzięki pracy rąk. Nowoczesność, technika — powinny być na wsi rzeczą normalną”.

TRWA KONSULTACJA założeń do projektu ustawy o młodzieży, opracowanych przez Centralną Komisję Współpracy ZSMP, ZMW, ZHP i ZSP. Alfred Filipkowski, działacz ZSMP z Łomży: „Główna refleksja po pierwszej lekturze założeń: dobrze, że wreszcie cała ta

skomplikowana problematyka ujęta zostanie w jednym akcie prawnym. Autorzy kładą nacisk na powinności młodych ludzi wobec siebie i społeczeństwa. Postulują obowiązek kształtowania postaw aktywnych. Stronią od wychodzenia naprzeciw chęciom, wyrażanemu przez różne środowiska młodzieżowe. Jest to jednak dopiero połowa zagadnienia. Unikają jasnych zapisów na temat praw młodzieży do decydowania o swoich problemach. Myślę, że dyskusja powinna skupić się teraz nad precyzyjnym sformulowaniem tych praw. Mam tu na uwadze sposób konsultowania decyzji, podejmowanych z myślą o młodzieży, zarówno na szczeblu centralnym, jak i wojewódzkim oraz gminnym. Spodziewam się, że zostaną wycofane wnioski z doświadczeń komisji do spraw młodzieży, których działalność poniosła fiasko na całej linii”.

WŁODZIMIERZ MICHAŁUK podczas spotkania z nauczycielami szkół podstawowych z Łomży oraz gmin: Miastkowo, Włzina, Jedwabne, Piątnica, Śniadowo, Nowogród: „Każdego roku w Dniu Nauczyciela myślę z wdzięcznością o swoich pedagogach. Życzę wam, żeby wasi wychowankowie wspominali was po latach z takim samym szacunkiem i sentymentem”. W dowód uznania uhonorowano liczną grupę pedagogów odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Rozalia Downar, Lucyna Nowicka, Barbara Gołaszewska, Hanna Jabłońska, Eugeniusz Swiderski, Janina Karwowska, Józef Kalinowski, Anna Juszkiewicz, Irena Zielińska, Jadwiga Szablowska i Maria Dobkowska.

OKOLICZNOŚCIOWE spotkania funkcjonariuszy Wojewódzkiego i Rejonowych Urzędów Spraw Wewnętrznych z przedstawicielami władz odbyły się z okazji 41 rocznicy powołania Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. Wyodrębniających się funkcjonariuszy, emerytów i pracowników cywilnych, uhonorowano odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Mikołaj Bura, Piotr Iwanowicz, Janina Słyszko.

DZIEŃ WOJSKA POLSKIEGO. Na spotkaniu w Wojewódzkim Sztabie Wojskowym w Łomży z władzami społeczno-politycznymi województwa wyróżniający się oficerowie rezerwy LWP otrzymali

wysokie odznaczenia państwowe i resortowe. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano ppłk. Kazimierza Budkiewicza. Redakcja „Kontaktów” dołącza się do wyrazów serdeczności, skierowanych przez społeczeństwo pod adresem żołnierzy.

W ŁOMŻY na zaproszenie Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego przebywała delegacja pracowników centralnych placówek kultury Litwy. Goście spotkali się m.in. z kierownikami wojewódzkich instytucji kultury, a także złożyli krótką wizytę w naszej redakcji, gdzie obejrzelni ekspozycję w Muzeum Diabłów, Demonów i Niesamowitości.

HORROR WĘGLOWY. Przed składami opałowymi w dzień i w nocy dyżurują komitety kolejkowe. Na IV kwartał województwo otrzymało na rynek 55 tys. ton węgla. Jest to o wiele za mało z powodu głównie zwiększonych zobowiązań za dostawy żywca (coś drgnęło w skupie trzody chlewnej). W sierpniu wojewoda łomżyński wystąpił do Ministerstwa Handlu Wewnętrznego z prośbą o zwiększenie przydziału do 102 tys. ton, lecz bez skutku. Czy każdy zatem zdobędzie paliwo przed pierwszymi mrozami? W Wydziale Handlu Urzędu Wojewódzkiego nie chcą bawić się w proroków.

JUBILEUSZ 25-LECIA obchodzi Szpital Rejonowy w Ciechanowcu. W tym okresie leczonych w nim było ok. 50 tys. chorych. Najlepszym prezentem na 25-lecie jest zadeklarowana niedawno przez ministra zdrowia — Tadeusza Szlachowskiego, pomoc finansowa w modernizacji i rozbudowie siedziby tej placówki. W ten sposób uwięzione zostały powodzeniem wieloletnie zabiegi miejscowych społeczników o poprawę warunków leczenia. Z okazji jubileuszu ciechanowiccy lekarze zapowiadają interesującą akcję odczytową, której celem będzie szerzenie oświaty zdrowotnej.

ZAPADŁA DECYZJA o utworzeniu Biebrzańskiego Parku Narodowego. Bagna i torfowiska doliny Biebrzy to jeden z najcenniejszych na świecie obszarów podmokłych, a w Europie bodajże ostatni, jaki można ochronić przed zniszczeniem. Wstępnie ustalono, że park obejmie dolny basen Biebrzy, od jej ujścia do Narwi po szosę Białystok—Grajewo w Osowcu (powierzchnia ok. 19 tys. ha). Resort leśnictwa przeznaczy w najbliższej pięcioletce na realizację infrastruktury parku 250 mln zł. Inwestorem będzie Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Białymstoku. Całość prac zostanie zakończona do 1990 roku.

Konsekwencje tej decyzji: zakaz stosowania na wydzielonym obszarze nawożenia mineralnego i naturalnego, wykonywania prac hydrobiologicznych, wycinania lasów, sytuowania obiektów, zagrażających środowisku oraz ograniczenia budownictwa.

MIEDZYNARODOWA KONFERENCJA o prasie i dziennikarstwie lokalnym odbędzie się w dniach 21—25 bm. w Katowicach. Organizatorem jest Uniwersytet Śląski, Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa. Udział zapowiedzieli specjaliści z trzynastu krajów europejskich. Dr Dieter Golombek, Bonn: „Pojęcie «najbliższa okolica» przeżywa swój renesans [...]. Ludzie żyją i działają przede wszystkim w swoich małych społecznościach lokalnych: wsiach, miasteczkach, dzielnicach dużych miast itp. Szukają więzi, bliskości i psychospołecznego bezpieczeństwa”.

WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY podaje: w roku 1984 zatrudnionych było w woj. łomżyńskim 102 lekarzy stomatologów (3 na 10 tys. mieszkańców). Jest to wskaźnik najniższy w kraju. Najwięcej, bo 31, zatrudnionych było w Łomży. W 9 gminach nie było ich wcale.

wieści gminne

SZEPJETOWO. Swój udział w zdobywaniu dewiz ma Szepietowo i okolice. Z miejscowej stacji kolejowej wysyłane są konie do Włoch i ziemniaki do Bulgarii.

■ Optymiści spodziewali się, że wraz z elektryfikacją linii kolejowej zbudowany zostanie nowy dworzec i urządzenia nastawni. Póki co projekty budowy odłożono do szuflady, a pracownicy stacji kolejowej mają wątpliwą satysfakcję, że pracują w budynkach zbudowanych jeszcze za cara.

NUR. Po dwóch miesiącach ponownie odwiedziliśmy prowadzoną przez LPB budowę szkoły w Nurze. O zmianach rozmawiamy z robotnikami i kierownikiem budowy. — Po tym artykule przyjechała taka pani z nadzoru i powiedziała, że trzeba pracować, a nie gadać głupoty. Zmieniło się o tyle, że dopiero teraz wynoszą się elektrycy i będziemy mieli porządną szatnię. Ale kiedy wrócą wiosną, znowu nas wygonią do nieotynkowanych pomieszczeń.

— Czekamy na zimową odzież, bo musimy chodzić w swoich ciuchach. Nic więc dziwnego, że połowa z nas tu się nie przebiera. Zresztą, co tu zostawiać, myszy wszystko tną.

— Od 15 października będą dostarczane na budowę zupy regeneracyjne. W poniedziałek mają podłączyć piece akumulacyjne, a z szatni nikt was nie wygoni — zapewni kierownik budowy.

ZARĘBY KOŚCIELNE. Znaleźli się wreszcie solidni wykonawcy ośrodka zdrowia. Pracownicy firmy pana Bagińskiego z Zambrowa chlubią się opinią sklepowej: „Co to za budowlancy, jeśli nie kupili przynajmniej pół litra”.

■ Mieszkańcy Kietlanki zawzięli się i chyba rzeczywiście zbudują sobie przystanek kolejowy. Po niezbyt szczęśliwym początku, kiedy to usypali nasyp pod peron po niewłaściwej stronie toru, do tej pory błąd naprawili. Jest już nie tylko nasyp, ale i część materiałów np. płytki peronowe. Wartość pracy i materiałów została wyceniona na 10 milionów złotych. Kolej przydzieliła dotychczas jedynie inspektora nadzorującego budowę.

■ Kontrowersje wzbudza sposób zużycia wody. Normy określają na przykład ilość wody na mycie ciagnika. Skądinąd pożyteczna czynność prawie w żadnym gospodarstwie nie jest wykonywana. Jedynym rozwiązaniem jest instalacja wodomierzy, ale ponoć najłatwiej kupić je za granicą.

■ Wzrasta ofiarność mieszkańców gminy. Według zasygnalizowanych informacji, najhojniejsi ofiarowali po 300 tys. na budowę kaplicy w Szulborzu. Gmina przekroczyła plan zbiórki datków na NFOZ, część wsi z gminy opodatkowała się na konto Czynu Pomocy Szkole.

■ W gminie potrzeba 15 tysięcy sztuk eternitu, dotychczasowy przydział opiewa na 1200. W związku z tym dyrektor wytwórni w Małkini zaproponował za pracę w zakładzie zimą przydział 500 sztuk, a w miesiące letnie — 700. Na swoją ofertę nie znalazł w gminie ani jednego chętnego.

■ Na początku listopada zaczyna się kontrola kompleksowa Urzędu Gminy.

GOŚCILI WŁOMŻY

Stanisław Gabrielski — kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR; Jerzy Górski — inspektor KC.

ZAPROSILI NAS

Wojewódzki Komitet ZSL — na sesję popularnonaukową, poświęconą 30 rocznicy ruchu ludowego (23 bm., godz. 18.00, Cech Rzemiosł Różnych); Społeczny Komitet obchodów 25-lecia Szpitala Rejonowego w Ciechanowcu — na uroczystości; Uniwersytet Śląski w Katowicach — Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa — na międzynarodową konferencję o prasie i dziennikarstwie lokalnym; Dyrekcja Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Zambrowie — na jubileusz 50-lecia pracy pedagogicznej prof. Barbary Krajewskiej; Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Grajewie i Komitet Rodzicielski — na otwarcie ZSM w Goniądzu.

zdanie tygodnia

— Państwo, które oszczędza na oświacie, podgryza korzenie własnej egzystencji.

Jadwiga Kwiatkowska, radna WRN

myśl z atestem

„Trudniej jest być mądrym, niż być głupim, ale łatwiej jest umyślnie zmądrzeć, niż umyślnie zgłupieć.”

Tadeusz Kotarbiński



WŁADYSŁAW TOCKI: — Wprowadzenie przed paru laty niemal powszechnej reglamentacji artykułów żywnościowych wywołało namiętną dyskusję nad jej ewentualnymi skutkami dla zdrowia. Pewien niepokój z racji ograniczenia dostępności wielu produktów nie był obcy i naukowcom. Jaka jest zatem zdrowotna kondycja społeczeństwa polskiego po kilku latach kryzysu?

TADEUSZ SZELACHOWSKI: — Właśnie przed paroma dniami ośmiu profesorów, wybitnych specjalistów, reprezentujących różne dziedziny nauki, przedstawiło mi ocenę stanu zdrowotnego Polaków. Są w niej dwie sprawy budzące niepokój: umiarkowanie niemowląt, ciagle malejąca, ale nadal niekorzystna w porównaniu z innymi krajami europejskimi, oraz nadumieralność mężczyzn. Średnia życia mężczyzny od ośmiu—dziesięciu lat nie tylko bowiem nie uległa przedłużeniu, ale nawet wykazuje tendencję odwrotną. Przyczyny? Wypadki, zawały, rak. Zwiększyła się też ilość tzw. chorób brudnych rąk, czyli związanych z codzienną higieną. Jeżeli jednak spojrzymy na ten problem przez pryzmat wszystkich badań, odpowiadając z całą odpowiedzialnością, iż stan zdrowia społeczeństwa nie uległ pogorszeniu. Może być lepszy, jeżeli włączy się samo społeczeństwo.

— Mimo iż w naszym menu ciągle brak „standardowej” porcji ryb, pełnowartościowych warzyw, owoców, miodu etc.? Czyżbyśmy byli aż tak odporni?

— Chwała profesorowi Pieniążkowi: mamy jabłka! Ale jest też prawda, że jemy je głównie wówczas, kiedy są na drzewie, gdyż kiedyś „zapomniało się” o przetworstwie i przechowalnictwie. Stan ten ciąży zresztą nad całą gospodarką żywnościową i niewątpliwie wpływa na strukturę spożycia, a więc i na zdrowie. Trzy tysiące trzysta kalorii wchłanianych przez nas dziennie to naprawdę za dużo! Proszę się tylko rozejrzeć, ile jest ludzi z nadwagą. Ale mamy też badania Instytutu Żywności i Żywności, które wykazują, że dzieci rodzi się nie tylko więcej, lecz są wyższe i o większej wadze ciała. Nie świadczy

jest już jednak tak różowa, ba, na jednej z konferencji prasowych minister Urban oznajmił, że „nikt w Polsce dotychczas nie przedstawił zdokumentowanych danych (choćby prowadzone badania w wielu ośrodkach) o bezpośredniej zależności wzrostu określonych chorób od zmian wywołanych w środowisku przez czynniki błędnoradacyjne”.

— Absolutnie nie mogę się z tym zgodzić! Badania wpływu środowiska, nie bez wniosków przecież, prowadziliśmy nawet na wsi. Podobne analizy, których koordynatorem ze strony służby zdrowia jest Instytut w Łodzi, wykonaliśmy już dawno między innymi w Tomaszowie, Skawinie, Krakowie, na Ślą-

czącego. Ostatnio nad sprawą zawisło milczenie; czy zmierzamy do cichego fiasko na etapie eksperymentu?

— Nie. W tej chwili ten styl pracy służby zdrowia przyjęły na trwałe dwa województwa: krakowskie i katowickie. Ich doświadczenia okazały się na tyle pozytywne, że na wszystkich, którzy będą chcieli wprowadzić je w życie, czekają dodatkowe pieniądze. Niestety, chętnych za wielu nie ma, bo też rzeczywistość jest to sprawdzian, którego nie da się podretuszować najbardziej zawilą statystyką: zły lekarz może zostać bez środków do życia. Zasada bowiem jest prosta: pacjent deklaruje, że pozostanie pod

O kondycji zdrowotnej Polaków, autorytetie lekarza, „rozłożonych” milionach, biurokracji w białym fartuchu i tym, co nas czeka — z ministrem zdrowia i opieki społecznej, posłem na Sejm, Tadeuszem Szelachowskim — rozmawia Władysław Tocki.

niemoc pod kaskiem

sku. Wiemy, dlaczego występuje wcześniactwo i większa ilość zgonów niemowląt w Łodzi. Przecież Centrum Zdrowia Matki nieprzypadkowo zostało ulokowane w tym mieście!

— Z Pańskich wypowiedzi oraz opinii służby zdrowia wynika, że stawia się obecnie na leczenie podstawowe. I słusznie. Kiedy jednak wreszcie lekarz ogólny z ośrodka lub przychodni rejonowej przestanie być „dyspozytorem” napędzającym tasiełkowce kolejki przed drzwiami specjalistów, a zacznie leczyć?

— Sam zacząć od denerwującego mnie przykładu: idzie pan po zaświadczenie, gdyż akurat ma pan ochotę zdobyć prawo jazdy. Lekarz

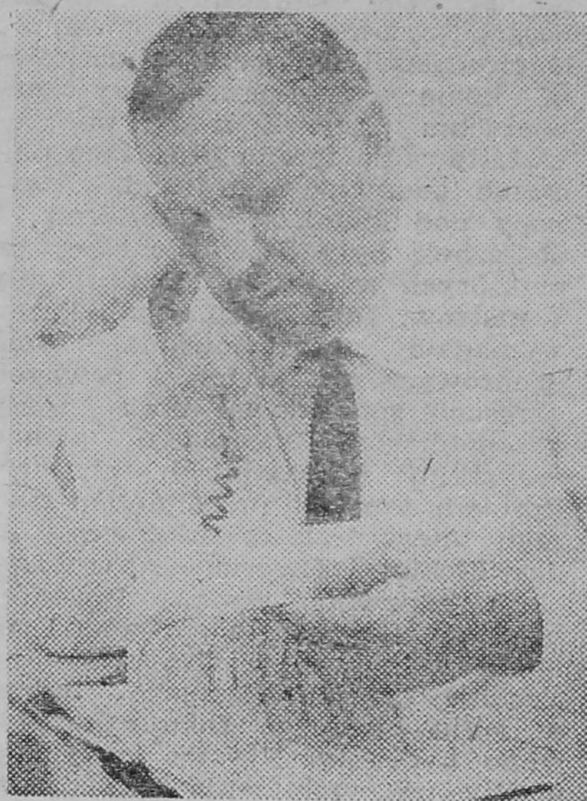
opieką wybranego przez siebie lekarza przez rok; ten, któremu zaufa więcej pacjentów, zarobi więcej złotych. Mielśmy przypadek, że pewien kierownik przychodni rejonowej pozostał nagłe bez pracy.

— Czy w gronie owych nielicznych chętnych do postawienia na rzeczywistość, a nie tylko tytułarny autorytet, znaleźli się może i łomżyńscy lekarze?

— Na razie nie.

— Panie Ministrze! Trzydziestego czerwca 1988 roku minie kolejny, trzeci już, termin oddania do użytku szpitala wojewódzkiego w Łomży. Ci, którzy znają się na sprawie, twierdzą, że jest to znowu termin nierealny.

go, nie idzie na to ani złotówka! Dalem pieniądze na szpital psychiatryczny! Od trzech lat leżą miliony na dom dla dzieci umysłowo upośledzonych. Czekają. Przyjąłem na siebie pomoc finansową w rozbudowie szpitala w Ciechanowcu, choć nie powinno być o nim już dzisiaj mowy. Niestety, od dziesięciu lat trwały w województwie debaty: inwestować najpierw w Ciechanowcu czy w Wysokiem Mazowieckiem. Gdyby zamiast tego pięć lat robiło się jedno, pięć drugie, nie byłoby już problemu ani tu, ani tam. Nie ma w kraju drugiego takiego województwa, jak łomżyńskie, które otrzymałoby tyle pieniędzy z kasy centralnej! Co jeszcze jako minister



mogę zrobić? Poprosić dwóch kolegów, wiceministrów zdrowia i wiceministrów budownictwa, żeby raz jeszcze się spotkali i uzgodnili, co który z nich załatwi. Nie decyduję w Łomży.

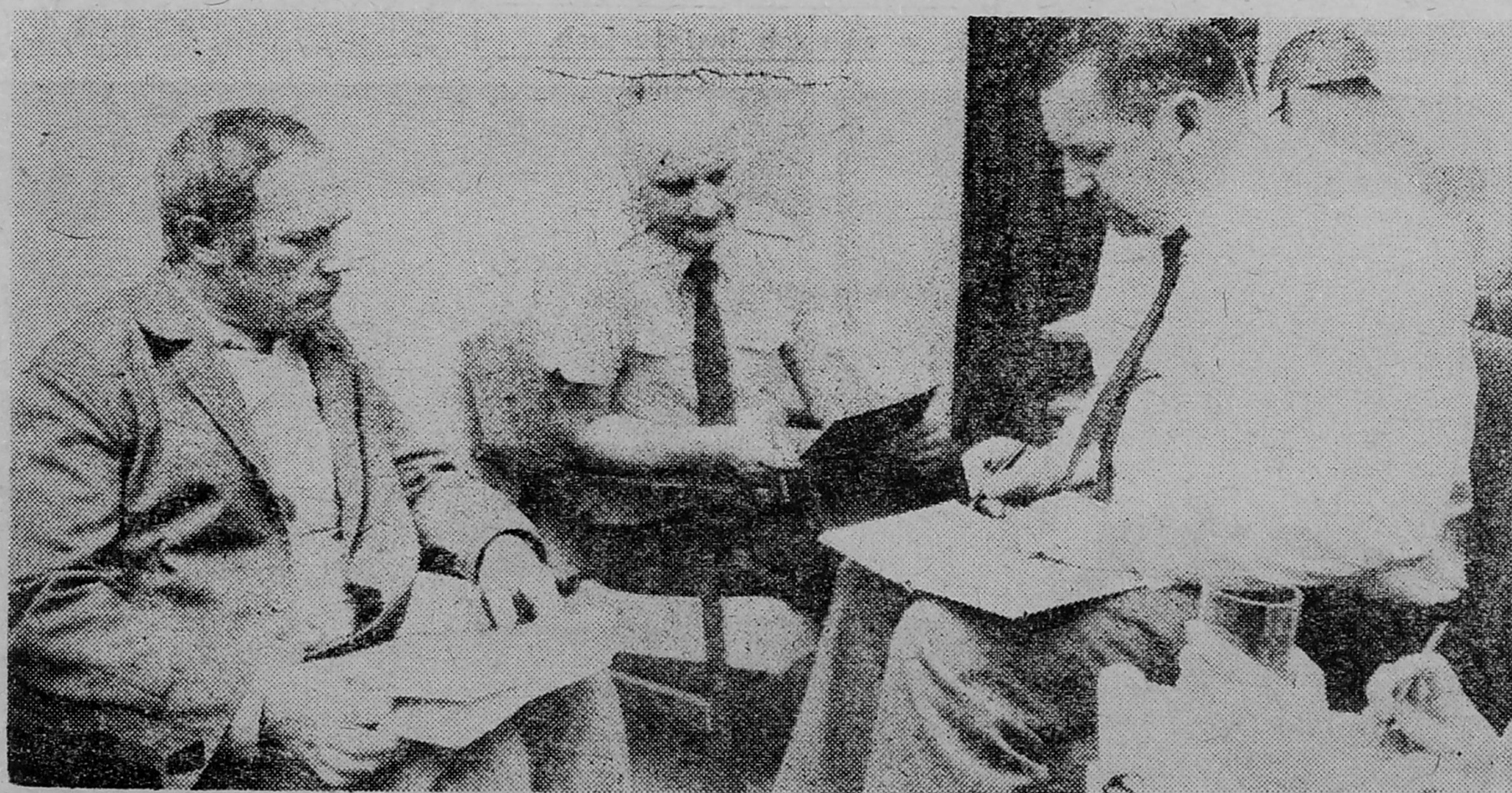
— Brakuje podstawowych urządzeń (dostępność dializy określa potworny termin: „kolejka po śmierci”), leków, wraca się do gotowania strzykawek i igieł; słyszy się o możliwości wprowadzenia odpłatności za niektóre zabiegi! Na co my, pacjenci, możemy w najbliższej przyszłości liczyć?

— Jestem zdecydowanym przeciwnikiem zmian dotyczących odpłatności, poza dwoma wyjątkami: jeżeli ktoś pije tak, że trzeba mu udzielić pomocy, lub traktuje karetę pogotowia jako taksówkę, niech płaci. I będzie płacił! W innych sprawach żadnej dodatkowej odpłatności natomiast nie będzie. W tym roku przemysł dostarczył nam 140 milionów strzykawek, a potrzeba 300 milionów. W roku przyszłym powinno ich już być 250. Służba zdrowia korzysta na co dzień z około 12 tysięcy najróżniejszych artykułów, produkowanych w setkach zakładów. Tymczasem samodzielnej firmy nikt dziś nie zmusi ani do zwiększenia produkcji, ani podjęcia nowej. Ratuja nas zamówienia rządowe, wprowadzamy konkurencję: rzemiosło prywatne i spółdzielczość. W niedługim czasie powinno to przynieść konkretne efekty. Poprawia się i będzie poprawiać zaopatrzenie w leki. Powinno się nieco rozgęścić w ośrodkach, przychodniach i szpitalach, gdyż (mimo kryzysu) w ciągu ostatnich czterech lat zainwestowaliśmy w nie więcej niż w najlepszych okresach prosperity! Osobiście natomiast marzy mi się postęp w dziedzinie, która nie kosztuje ani złotówki: w organizacji pracy. Wystarczy wyjść z biurka, zobaczyć je z drugiej strony. Dotyczy to rejestratorów, pielęgniarki, lekarza. Wystarczy pomysleć. Proszę zapytać, ile czasu kradnie lekarzowi biurokracja. I skąd się bierze? Ja pytałem. Wydał mi wówczas pan doktor zeszyt przyjęć codziennych pacjentów. „Kto panu kazał go prowadzić?” „Siostrę, kto to kazał nam prowadzić?” „Nie wiem, tak było zawsze”. A nie kazał nikt! I nie tylko „zeszytu”. Zawsze holdowałem zasadzie, że lekarz ma pracować z sekretarką medyczną lub pielęgniarką; pomoże się rozebrać, zmierzyć temperaturę, wypisać, co trzeba. Lekarz powinien cały swój czas poświęcić tylko pacjentowi! Niestety, niektórzy koleżki nie chcą, żeby ktoś drugi był wówczas w gabinecie. Wie pan, dlaczego? Ja również. To też musi się zmienić.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. JAN MAŁEC

zbliżenia



to chyba o niedożywieniu społeczeństwa.

— Mówi Pan o niewłaściwej strukturze spożycia; co na to resort, poza wydawaniem plakatów „Witamina to zdrowie”?

— Może bombardować gremia decyzyjne wynikami badań, opiniami fachowców. I robi to, zwłaszcza na posiedzeniach Rady Żywnościowej.

— Z jakim efektem?

— O konkretnym efekcie, doraźnym, szybkim podjęciu takiej lub innej inwestycji w wyniku naszej argumentacji, niestety, powiedzieć nie mogę.

— Oniś bezbronni ludzie, chroniąc zdrowie i życie, ukuli magiczną formułę: „Od powietrza, głodu...” Choć naszych talerzy nie wypełniamy jeszcze w najwłaściwszych proporcjach, jemy w sumie nie najgorzej. Z „powietrzem” nie

(wiem o tym!) wysyła pana do okulisty, laryngologa, neurologa. Po co? Tu się kłania wiedza. Dobry lekarz nie odsyła, lecz leczy. Cała sztuka polega na tym, żeby tak udoskonalić system kształcenia, aby absolwenci kończący akademię byli od razu dobrym lekarzem praktykiem: 5 lat studiów, 2 lata praktyki, egzamin i do lecznictwa trafiająby członkowie nie tylko naładowany teoretycznie, ale z niezbędnym doświadczeniem. Inna rzecz, że specjaliści placzą z powodu przeciążenia, a sami są w części sobie winni; powinni skonsultować przypadek, zaproponować metodę leczenia, tymczasem przechwytyują pacjenta i leczą sami. Jest to kwestia nie tylko kolejek, ale również przecięcia jednego ze sposobów pogłębiania wiedzy przez lekarza ogólnego.

— Jednym ze sprawdzianów wartości lekarza miała być, powszechna z czasem, możliwość tzw. wolnego wyboru

— Ja również tak twierdzę!

— Niemożliwe!

— Możliwe!

— W takim razie proszę powiedzieć, kto hoduje tego „ślimaka”; kto jest winny?

— Takie pytanie zawsze rodzi we mnie refleksję: czas wreszcie wrócić do tego, by lekarz leczył, budowlaniec budował, chemik produkował leki, a piekarz piekł.

— Zgoda. Ale przecież Pan osobiście i nie raz angażował się w tę budowę, obiecywał pomoc. Kończyło się na powiewie optymizmu. Więc piekarz niech piecze, a minister...

— Może dać środki. Szpital w Łomży od początku do końca finansowany jest ze środków centralnych. Stąd, z Urzędu Wojewódzkie-

PRZEBUDOWA ULICY

W związku z zamieszczonym listem pięciu mieszkańców ulicy Elckiej w Grajewie („Kontakty” nr 30/85), dotyczącym braku wody oraz opieszalej przebudowy ulicy, informuję:

Zgodnie z planem zagospodarowania miasta Grajewa, zatwierdzonym uchwałą Rady Narodowej Miasta i Gminy z dnia 21 października 1977 roku, po obu stronach ulicy Elckiej realizowane będzie wielorodzinne spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe w ramach Osiedla Centrum. Od 1984 roku trwa uzbrojenie terenów polegające na budowie kanalizacji: sanitarnej, deszczowej, wodociągowej i ciepłowniczej. Jednocześnie zaistniała konieczność przebudowy nawierzchni ulicy. Z uwagi na ukształtowanie terenu oraz zabezpieczenie odpowiedniego spadku, wykopy pod kanalizację sanitarną i deszczową były dość głębokie, w niektórych miejscach przekraczały 5 metrów. Instalowanie kanalizacji wymagało wypompowania wód gruntowych, a fakt ten w pewnych okresach spowodował brak wody w pobliskich studniach, przede wszystkim w studniach płytkich. Problem ten był przedmiotem szeregu interwencji mieszkańców ulicy Elckiej i Dwornej. Aby wszystkim zapewnić wodę, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Grajewie, na zlecenie Urzędu Miasta i Gminy, w maju bieżącego roku zainstalowano hydranty. Nie ma natomiast możliwości podłączenia do sieci wodociągowej budynków przed zatwierdzeniem planu realizacyjnego budowy osiedla Centrum. Do sieci wodociągowej nie będą włączone budynki przeznaczone do wyburzenia. Ich mieszkańcy będą mogli pobierać wodę z hydrantów.

Z chwilą zakończenia prac inżynierskich przez Białostockie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich sytuacja w zaopatrzeniu w wodę ze studni lokalnych powinna ulec poprawie. Nadmieniam, iż na 950 metrów kanalizacji sanitarnej i deszczowej zrealizowano już 870 m; pozostał jeszcze odcinek 180 metrów, przebiegający przez prywatne posesje przy ulicy Dwornej.

Zarzut, iż przebudowa ulicy Elckiej przebiega opieszale, jest niesłuszny. Prace rozpoczęte zostały 15 sierpnia 1984 roku (data zamknięcia ulicy), a dotychczas przebudowano linię energetyczną, położono kabel telekomunikacyjny, wykonano sieć sanitarną, deszczową i wodociągową oraz przejście przez jezdnię z kanałem ciepłowniczym. Aby w przyszłości uniknąć rozkopania ulicy wyprowadzono przykanaliki do sieci sanitarnej oraz w jezdni zainstalowano rury kanalizacyjne na kabel energetyczny i telefoniczny. Obecnie trwa zagęszczanie jezdni i z chwilą uzyskania odpowiednich parametrów przystąpi się do jej budowy.

Ogółem przy ulicy Elckiej pracowało siedem przedsiębiorstw. W miesiącach zimowych, z uwagi na występujące mrozy, prace budowlane były praktycznie zahamowane.

Mając na względzie stosunkowo szeroki zakres prac, uwarunkowania, w jakich były realizowane oraz trudności materiałowe chciałbym wszystkim dotychczasowym pracownikom — wbrew opinii zawartej w liście — przekazać wyrazy szacunku i podziękowania. Jednocześnie przepraszam wszystkich mieszkańców ulicy Elckiej i ulic przyległych za trudności wynikłe z przyczyn obiektywnych.

mgr JÓZEF KULIK
naczelnik miasta i gminy
Grajewo

„WESOŁA NOC CIECIA”

W nawiązaniu do publikacji prasowej („Kontakty” nr 36/85) Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Łomży uprzejmie informuje, że dozorca pełniący służbę w dniu kontroli został zwolniony z pracy dyscyplinarnie w trybie natychmiastowym. Wykazy osób kadry kierowniczej zostały uaktualnione. Z pozostałymi dozorcami przeprowadzono rozmowy, które przypomniły o ich obowiązkach.

mgr WITOLD SZABŁOWSKI
następca prezesa Zarządu WSOP
w Łomży

Pytanie o początki konfliktu ma tu tylko porządkowy charakter. Każdy w tej kwestii ma swoje zdanie. Np. Paweł Kamiński uważa, że wszystko zaczęło się wówczas, kiedy zaproponowano mu stanowisko kierownika geosowskiej stacji obsługi samochodów. Postanowił, że przez kilka miesięcy będzie równocześnie kierownikiem i taksówkarzem; to na wypadek, gdyby nie sprawdził się na nowym stanowisku pracy. Ale koledzy szybko wybili mu ten pomysł z głowy. Napisał skargę do Urzędu Miasta i Gminy w S. i Kamiński zrezygnował z pracy w stacji obsługi.

— Myśmy nie wtrącać się do tej sprawy — zaprzeczają taksówkarze. — Wszystko zaczęło się od czasu, kiedy Skowroński wrócił ze Stanów i zaczął się budować.

— Musiałem prawie codziennie jeździć na milicję do Łomży, aby wyjaśnić posądzenia o to, że kradną materiały na budowę domku — twierdzi Adam Skowroński.

Konflikt rozgorzał na nowo, kiedy Kamiński otrzymał mieszkanie w G. Do Urzędu wpłynęło pismo podpisane przez taksówkarzy; domagali się w nim cofnięcia zezwolenia na prowadzenie taksówki przez Pawła Kamińskiego.

— Powinien pracować tam, gdzie mieszka — argumentowali.

Do konfliktu dał się wciągnąć naczelnik S.; wydał decyzję, zgodnie z którą od 1 stycznia 1985 roku Paweł Kamiński nie mógł wykonywać zawodu taksówkarza w S.

Od tej decyzji Kamiński odwołał się do Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Dyrektor wydziału Komunikacji odpowiedział: „po rozpatrzeniu odwołania obywatela (...) od decyzji (...) z dnia 30 listopada 1984 r. uchyla się zaskarżoną decyzję w całości”, a w uzasadnieniu stwierdził: „Paweł Kamiński ma prawo świadczyć usługi w zakresie zarobkowego przewozu osób do 15 lipca 1985 roku. O wydanie nowego zezwolenia Obywatel musi ubiegać się w Wydziale Komunikacji Urzędu Miasta i Gminy w Grajewie”.

30 lipca br. kierownik referatu w UMIG w S., Kazimierz Galiński, postanowił „cofnąć Obywatelowi Pawłowi Kamińskiemu (...) zezwolenie na publiczne prowadzenie transportu drogowego”.

Urzędową karuzelę dopełniło pismo naczelnika S. z 6 sierpnia br.

kacji. Uzyskałem odpowiedź, że nie ma przeszkód w tym, aby kierowca mieszkał w innym mieście, a usługi transportowe świadczył w S. Mam taki przypadek, że kierowca mieszka w Łomży, a pracuje w Miastkowie, i nikomu to nie przeszkadza.

— Przeszkadza nam — twierdzą taksówkarze. W S. jest nas i tak za dużo, nie mamy co robić. I jak wyjść z kryzysu, jeśli pozwala się taksówkarzowi jeździć 15 kilometrów do miejsca pracy?

WIESŁAW
KOŁOWSKI

wendeta na postoju taxi

W S. jest tylko kilku taksówkarzy i na klienta trzeba nieraz czekać godzinami. Jest wtedy czas na pogranie w karty albo obmyślenie nowej intrygi. Kiedyś na zakończenie i rozpoczęcie sezonu taksówkarze jeździli na letni bankiet, ale to już wspomnienie. Teraz od ich donosów i skarg pęcznią teczki w różnych instytucjach.

Jakby tego było mało, od kilku miesięcy środowiskiem taksówkarzy wstrząsa nowa sprawa. W niej również kryżują się oskarżenia i posądenia. Jedynymi bezpośrednimi faktami są skargi opatrzone urzędowymi pieczęciami i wyroki sądowe oraz kolegalne.

28 listopada 1984 r. pięciu kierowców przysłało do Urzędu Miasta i Gminy żądanie: „My taksówkarze z postoju w S. żądamy wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do Obywatela Stanisława Kobylńskiego kierowcy taxi (...)” za jego „wulgarność i brak poszanowania zarówno w stosunku do taksówkarzy jak i pasażerów”.

Adam Skowroński złożył 20 kwietnia br. podanie (opatrzone znaczkami skarbowymi) następującej treści: „Zwracam się z prośbą o wydanie zaświadczenia z dnia 20.04.85 o kierowcy taxi nr (...) który świadczył usługi transportowe będąc na zwolnieniu lekarskim”.

Stanisław Kobylński to szeregowe zainteresowanie swoją osobą wiąże ze zdarzeniem, które miało miejsce przed kilkoma miesiącami: — Stałem na postoju za Skowrońskim. Przez kilka minut dzwonił telefon, ale Skowroński nie odbierał, więc podszedłem do budki. Wówczas nadbiegł Skowroński i uśiłował mi wyrwać słuchawkę. Doszło do szamotaniny, w czasie której uderzyłem go słuchawką w oko. Kosztowało mnie to 40 000 złotych, zgodnie z orzeczeniem sądu. Przed kilkoma tygodniami znowu miałem sprawę w kolegium: oskarżono mnie o przywłaszczenie kartek na benzynę od pasażera, a mieszkanka pobliskiej wsi zarzuciła mi, że nie chciałem jechać 500 metrów po wyboistej drodze. Nie tylko ja odmawiam jazdy w takich sytuacjach, dlatego też podejrzewam, że w skierowaniu sprawy do kolegium maczali palce koledzy z postoju.

Józef Sulimowicz, od roku inspektor budownictwa i komunikacji w UMIG w S., próbuje obiektywizować opinie o taksówkarzach: — Uważam, że Kamiński mógł pracować nadal w S.; on nie tańczył za gorzałę, to inni taksówkarze mają zwyczaj chodzić w tan. Najczęściej po niedzieli nie uświadczy się taksówki na postoju. Nie są więc tak święci, jakby to wynikało ze skarg, które piszą do Urzędu. Uwzięli się na Kamińskiego



skierowane do Wydziału Komunikacji UW, w którym prosił o stwierdzenie nieważności decyzji wydanej kilka dni wcześniej przez podległego mu pracownika.

Z kolei 26 sierpnia br. dyrektor Wydziału Komunikacji UW uchylił decyzję kierownika referatu i nakazał „przedłużyć termin ważności zezwolenia”. W uzasadnieniu dyrektor powołał się na takie fakty: Paweł Kamiński od 15 lat prowadził nienagannie działalność usługową, poza tym podanie o przedłużenie zezwolenia złożył — zgodnie z obowiązującymi przepisami — do właściwego organu.

Stanisław Snarski, inspektor w Urzędzie Wojewódzkim: — Podjęliśmy taką decyzję, gdyż Kamiński przez kilkanaście lat pracował w S. Zasięgałem w tej sprawie informacji w Ministerstwie Komuni-

— W okolicach S. mam schorowanych rodziców, do których i tak muszę często jeździć. A jeśli syn otrzyma mieszkanie w S., mam zamiar zamienić się z nim.

— Decyzja Urzędu Wojewódzkiego była błędna — twierdzi naczelnik S. — Były telefony od pana Snarskiego, aby przedłużyć koncesję Kamińskiemu. Ale Snarski to kolega Kamińskiego, więc zrozumiałe są te naciski. Ze społecznego punktu widzenia nie mogę dopuścić do takiego marnotrawstwa paliwa. Koncesji nie przedłużę — zamyka sprawę naczelnik. — Co do posądzeń, że wśród taksówkarzy mam kolegów, którzy napuszczają mnie przeciwko Kamińskiemu, może pan napisać: są to rzeczywiście moi koledzy z ławy szkolnej.

i Kobylńskiego, ale słyszałem, że jak się z nimi uporają, to zrobią wszystko, aby pozbyć się kierowcy taksówki nr 9; tylko dlatego, że trzyma się od nich z daleka. Niedobry był Kamiński, bo pełniąc funkcję w Zarządzie Zrzeszenia Prywatnego Transportu uczestniczył w podziałach samochodów i części. A przecież dla wszystkich tych dóbr nie wystarcza.

Myślę — mówi inspektor — że gdyby zwolnić jednego z taksówkarzy, prowadzycy, na postoju byłoby spokojniej. Mój poprzednik wyrzucał donosy do kosza, a tym, którzy je przynosili, radził zrezygnować z pracy. Czas wrócić do tej metody.

Niektóre nazwiska zostały zmienione.



O d czerwca ubiegłego roku, to jest od momentu, kiedy ostatni gospodarz lokalu sklepowego złożył wypowiedzenie, rozlega się w Olszynie pomstowanie na Jerzego Chmielewskiego.

— Jego to polityka, on tu car i Bóg — mówi stary człowiek ze łzami w oczach. — Teraz my, starzy i chorzy, życia nie mamy, a i młodszym też nielekkie.

— To jest piekło, nie życie! — uzupełnia żona Aleksandra Kołakowskiego. — Z tymi tobołami wiesznie się tłuc, wyglądając autobusów jak boskiego zmiłowania.

Sklep spożywczy w Olszynie najpierw mieścił się w domu Marchewki, potem u Piechocińskiego, a jak Piechocińska narobiła manka — u jeszcze innego gospodarza. Po każdej przeprowadzce Gminna Spółdzielnia z Piątnicy wstawiała w nowy lokal kraty w okna i obijała drzwi blachą. Teraz tylko te akcesoria zostały. Żeby kupić chleb, ludzie z Olszyny jeżdżą do Wyludźnia, dwa kilometry; kto ma siłę — przeważnie rowerem, starzy na piechotę, a zimą furmankami, i tam zapisują się na listę. Sklepowa z Wyludźnia sprowadza chleb według tej listy i według niej go sprzedaje. Kto się nie zdąży zapisać, nie dostanie. A już przed wolną sobotą w ogóle nie ma o czym mówić.

W każdy piątek kobiety z Olszyny wypuszczają się na ryzykowną wyprawę po pieczywo do Łomży. Urok tej wyprawy polega na tym, że można ją zakończyć późnym popołudniem lub głęboką nocą, w zależności od tego, czy autobus z Łomży odejdzie o szesnastej, czy też zostanie odwołany.

Ludzie są zgodni co do tego, że jak sklep był u Marchewki, było dobrze. I mogło być tak do dziś, bo Marchewce na groszu za wynajem lokalu zależało i nie myślał rezygnować z tego źródła dochodu. No, niestety, Chmielewski zarządził inaczej.

— Piechociński nabrał z banku pożyczki, a Chmielewski mu poręczył — wtajemniczają mnie w kulisy swojego nieszczęścia mieszkańcy wsi Olszyny, trwoniąc rozglądając się na boki. — Z Piechocińskim było krucho i Chmielewski się złąkł, że będzie musiał tę pożyczkę za niego spłacać. Chmielewski wszystko może, więc zabrał sklep Marchewce i dał go Piechocińskiemu. Żona Piechocińskiego, jak się do handlu wzięła, tak zaraz manka narobiła.

Rychło też przeszedł Piechociński zapał do handlowania. Po nich jeszcze jeden gospodarz zdecydował się sklep wziąć, ale się wkurzył, bo mu Gminna Spółdzielnia oddzielnego licznika na prąd nie założyła, więc złożył wypowiedzenie. Nikt już po nim nie kwapił się do tego interesu, przykład Marchewki mając na uwadze. Marchewko zaś honorem się uniósł, znalazł sobie robotę w Łomży i oświadczył, że kicha na łaskę Chmielewskiego. Ludzie w Olszynie uważają, że słusznie. Tyle że sklepu nie ma.

O tym, że Jerzy Chmielewski źle się względem sklepu porządził, bo prywatnie przez niego przemawiała, mówią w Olszynie po cichu wszyscy, zwłaszcza ludzie starzy, najdotkliwiej odczuwający kłopoty z zakupami. Otwarcie nikt jednak nie odważył się wystąpić z pryncypialną krytyką. Jerzy Chmielewski od lat piętnastu ma bowiem do swojej dyspozycji całą filię SKR-u w Olszynie, a to jest coś, co należy brać pod uwagę. Na dodatek jeszcze pełni tuzin ważnych funkcji w gminie i województwie, więc o czym tu w ogóle marzyć?

— Sama pani rozumie, my jesteśmy bezradni, zdani na niego — tłumaczyli mi z zażenowaniem zahukani mieszkańcy wsi Olszyny, prosząc usilnie o wykreślenie ich nazwisk z reporterskiego notatnika. Frustrację ludzi z Olszyny są tym bardziej uzasadnione, że Jerzy Chmielewski pełni również funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej Gminnej Spółdzielni w Piątnicy.

Zaintrygowana zasłyszonymi rewelacjami — udałam się na posesję Jerzego Chmielewskiego. Jest ona szczególnie zastawiona maszynami rolniczymi i ciągnikami. Podwórko to od wielu lat pełni funkcję bazy sprzętu SKR-u, Jerzy Chmielewski jest jej kierownikiem i dozorcą, a jego żona — sprzątaczką. Mimo że pora była przedpołudniowa, a pogoda piękna, traktorzyści raczyli się w szopie wódką marki „Batory”. Nie zabrakło też kombajnu „Bizon”, porośniętego młodą

ozimną, oraz tradycyjnego klienta, który po kilkugodzinnym bezskutecznym oczekiwaniu na kombajna do łubinu — przyjechał na rowerze z ponagleniem.

Zagadnięty w kwestii pijanego personelu — Jerzy Chmielewski zapewnił mnie, że chyba mi się coś przywidziało. Jeśli zaś chodzi o zabranie sklepu z domu Marchewki, to sprawa, według niego, była ewidentna: Marchewko wyrażał się pod adresem partii i rządu. Żona Chmielewskiego wyjaśniła, że mimo manka Piechocińska nadal mogłaby trudnić się handlem ku pożytkowi wsi, gdyby nie kilka głupich bab, które się na nią zawzięły.

Jesienią ubiegłego roku dojrzało w ludziach przekonanie, że żyć bez sklepu jednak się nie da. Gminna Spółdzielnia, mimo że informowana na bieżąco o sytuacji, jak również naczelnik i inne władze — proponowali obwoźną sprzedaż chleba na krzyżówkach z samochodu. Zamiar budowy lokalu na sklep w czynnie społecznym, dotychczas mało konkretny, domagał się natychmiastowej realizacji. Sprawę ujął w swoje ręce ksiądz proboszcz.

SIADŁA MUCHA NA ZGODZIE



W krótkim czasie zgromadził środki na zakup działki od Wiśniewskiego i doprowadził do sfinalizowania transakcji. Gdy jednak doszło do notarialnego jej potwierdzenia, na przeszkodzie stanął PLAN: plan ogólny przestrzennego zagospodarowania gminy Piątnica. W planie tym pod budowę sklepu przeznaczono inną działkę niż zakupioną w inicjatywy proboszcza. Szkopuł w tym, że działka zgodna z planem nie nadawała się pod budowę czegośkolwiek, ponieważ stanowiła kawał bagna. Rada Sołecka wsi Olszyny rozpoczęła zmagania o zmianę planu, które przybrały formę żmudnych, długotrwałych potyczek w urzędach.

Gdzieś na początku bieżącego roku, gdy nie została jeszcze zdobyta nawet pierwsza linia okopów, gruchnęła po wsi wieść, że budynek na sklep w Olszynie stoi już w stanie surowym! Zdumieni mieszkańcy zaczęli się rozglądać po okolicach, a bardziej dociekliwi wychodzili nawet za stodołę. Niczego jednak, co by przypominało upragniony sklep, nie stwierdzili. Polecieli więc z gazetą, w której czytali taką rewelację, do księdza proboszcza. Wytrawny kapłan na wszelki wypadek kazał im jeszcze spojrzeć w niebo, a gdy i to nie przyniosło skutku — walczyć dalej o legalizację działki pod budowę.

Walne zwycięstwo przyszło wcześniej wiosną. Rada Narodowa gminy Piątnica podjęła uchwałę legalizującą zakupioną działkę pod budowę sklepu. Alifci nie było to zwycięstwo usuwające wszelkie przeszkody.

dy. Rozpoczęły się targi, czyją właściwie własnością ma być skrawek gruntu, zakupiony za pieniądze pozyczone od proboszcza. Kręgi zbliżone do plebanii optują za tym, żeby własność sędować na miejscową straż pożarną, co byłoby logiczne, gdyż działka położona jest obok remizy. Wbrew tej logice — przeciwnicy z podejrzanym uporem forsują przyłączenie działki do SKR-u.

SKR w Olszynie jaki jest, każdy widzi, więc wieść się zawzięła i trwa przy straży.

— Za długo ta sprawa się przewlekła — mówi ksiądz Kazimierz Chodźko. — Sądziłbym, że na zimę będzie już stan surowy, a tu nawet nie wiadomo, czy fundamenty zdążymy zalać.

Członków Rady Sołeckiej denerwuje fakt, że Gminna Spółdzielnia w Piątnicy zadeklarowała pomoc jedynie przy sporządzaniu dokumentacji (ok. 200 000 złotych), podczas gdy we wsi mieszka 112 członków tej Spółdzielni, którzy mają w niej swoje wkłady i udziały.

— Zna pani taki dowcip: „Siadła mucha na wołu i mówi: — orzeźmy!” — komentuje ksiądz Chodźko.

„MYŚLIWY I KASJERKA”

W łomżyńskim tygodniku „Kontakty” z 4 VIII 1985 r. ukazał się artykuł red. Wiesława Kołowskiego „Myśliwy i kasjerka”, który nie budził żadnych kontrowersji, gdyby podane fakty były oparte na prawdzie, a nie na plotkach pozbieranych od ludzi, którzy są współpracownikami „prywatnego detektywa” pana L., męża kasjerki. Jedynie pani B. jest pracownikiem muzeum w Ciechanowcu, ale i przyjaciółką domu.

Pomimo anonimowości w Ciechanowcu, miasteczku czterotysiecznym, wszystkim wiadomo, że chodzi o moją osobę. W związku z tym postanowiłem sprostować fakty oczerniające mnie i moją rodzinę.

Już na początku artykułu redaktor Kołowski pisze nieprawdę, bowiem jak mogłem mu proponować obejrzenie wybudowanej „dziewiątki”, skoro obecnie zalewane są fundamenty tegoż budynku, a do eksploatacji zostanie oddany w grudniu 1987 roku.

W ogóle dziwne wydaje się zbieranie materiału z „prywatnego dochodzenia”, obciążającego pracowników Spółdzielni, i przedstawianie mnie jako złodzieja 5000 złotych i podanie tego do publicznej wiadomości, tym bardziej że te dane nie zostały skonfrontowane z zainteresowanymi osobami.

„Prywatne dochodzenie” męża pani L. przekazane do prokuratury, a przedstawione w artykule, aż roi się od nonsensów, niedomówień i domysłów. Myślę, że bezpodstawne szkalowanie obywatela jest wielce niehumanitarne i powoduje fałszywe urabianie opinii społecznej.

Z wypowiedzi byłej księgowej Hanny B. wynika, że była świetlanym pracownikiem Spółdzielni, lecz faktem jest, że złożyła wypowiedzenie, gdy ja jeszcze nie byłem wiceprezesem tej Spółdzielni, a pracowałem jako kierownik administracji osiedla. Dokumenty potwierdzające wiarygodność tego, co teraz piszę, są w Spółdzielni Mieszkaniowej i będę je mógł przedstawić w odpowiedniej chwili.

Dalej w artykule czytamy: „Na ostatnim Walnym Zgromadzeniu członków Spółdzielni Prezes W. pełniący tę funkcję społecznie obiecał, że praca biura Spółdzielni poprawi się. Są już ponoć tego pierwsze symptomy: wiceprezes Ch. zrezygnował z funkcji prezesa Koła Łowieckiego”. I tu po raz pierwszy ujawniła się niekompetencja piszącego. Mianowicie skąd autor artykułu dowiedział się o mojej rezygnacji z funkcji prezesa Koła Łowieckiego, skoro nigdy nim nie byłem. Ukoronowaniem nonsensu jest postawienie znaku równości w tytule „Myśliwy i kasjerka”, gdzie rozumie się, że była to dubeltówka jednej i drugiej osoby w machinacjach finansowych z L., a dodanie fotografii złamanej strzelby z wkładem pieniędzy lub luf (skarbonka) zamyka całość sprawy.

TADEUSZ CHOCHLEW Ciechanowiec

Od autora: afery w Spółdzielni Mieszkaniowej w Ciechanowcu nie jest zwykłym kryminałem. To przykład małej spółdzielni, której nie stać na zatrudnienie odpowiednio wykwalifikowanej kadry, ale pracujący tu ludzie, nie przygotowani do wykonywania nałożonych na nich obowiązków, tak samo są narażeni na konflikty i odpowiedzialność, w tym i prawną. Nie przeczę, że w artykule są opisane fakty, które w trakcie rozprawy sądowej będą miały inną wymowę niż w mormencie zbierania materiału dziennikarskiego.

Oprócz oczywistej pomyłki z „dziewiątką” w materiale brak np. szczegółowego opisu przebiegu wydarzeń od chwili, kiedy władze Spółdzielni wiedziały już o niedoborach w kasie, a jednocześnie pozwoliły kasjerce odejść, i to za porozumieniem stron. Wahania władz Spółdzielni odzwierciedlają ponoć protokoły z posiedzeń, ale nie udostępniono mi ich. Brakowało mi też innych informacji, ale w związku z blokadą informacyjną, zastosowaną przez wiceprezesa, nie udało mi się całkowicie wyjaśnić wielu spraw. Mimo tych luk zdecydowałem się na publikację tekstu, gdyż uznałem, że większym złem będzie milczenie.

MARIA KACZYŃSKA

WIESŁAW KOŁOWSKI

co po krytyce



KONKURS

POWTÓRKA

Z ORDYNACJI WYBORCZEJ

Wybraliśmy już nowy Sejm, ale ostatnim uroczystym akcentem kampanii przedwyborczej w Łomżyńskim było właśnie rozstrzygnięcie konkursu RW PRON i „Kontaktów”. W szranki stanęło 225 Czytelników z całego kraju (patrz lista nagrodzonych) prezentując tak wysoki poziom wiedzy, że jury zmuszone było dokonać zasadniczych zmian regulaminowych: prac z w pełni prawidłowymi odpowiedziami otrzymaliśmy bowiem tak dużo, że nawet przyznanie I nagrody powierzyć trzeba było „sierotce”, czyli dokonać jej losowania. Okazało się też, że nad konkursowymi pytaniami zasiadały całe rodziny (np. Irena i Marian Ozgowie z córkami), a nawet liczniejsze zespoły (kl. VIIc ze Szkoły Podstawowej nr 5 z Zambrowa z wychowawczynią Haliną Groszfeld), a najmłodsza uczestniczka liczyła 12 lat. W krótkim liście napisała: „Postaram się odpowiedzieć tylko na 10 pytań”. Większość z nich rozwiązała prawidłowo, ale najistotniejsze, że zawierzyła wyłącznie własnym siłom. W ogóle szeroki udział młodzieży (np. z Zespołu Szkół Medycznych w Łomży, nieprzypadkowego gospodarza uroczystego wręczenia nagród głównych; patrz — zdjęcie) świadczy nie tylko o wiedzy, ale również o dużym zainteresowaniu sprawami publicznymi młodego pokolenia.



A oto pełna lista nagrodzonych: I nagroda — Józef Drewnowski z Łomży; II — Jan Ciborowski z Łomży, III — Mirosław Gordon z Romot k. Elku, nagroda specjalna WK ZSL — Marek Podkańny z Ławek (woj. suwalskie). Nagrody rzeczowe (wartości 1500 zł): Marzena Ziarno z Łomży, Andrzej Turowski z Warszawy, Janina Kowzan z Grajewa, Zbigniew Chlubicki z Mrągowa, Henryka Komosińska ze Szklarskiej Poręby, Elwira Włostowska z Wysokiego Mazowieckiego, Iwona Janusz z Korzennej (woj. nowosądeckie), Grażyna Froń z Przeworska, Krystyna Bykowska z Ryglie (woj. tarnowskie), Barbara Sasiadek z Dębicy, Irena i Marian Ozga z Bolestawca, Danuta Zajackowska z Bydgoszczy, Agnieszka Saniewska z Zambrowa, Katarzyna Lewandowska z Inowrocławia, Marek Czernecki ze Słupska. Na-



grody książkowe: Małgorzata Kędzior z Moniek, kl. VIIc ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Zambrowie, Beata i Agnieszka Kijanowskie z Grabowa, Zbigniew Mieczkowski z Łomży, Jadwiga Tyminska z Bogut, Małgorzata Kraszewska z Czarnej Białostockiej, Jacek Staby z Zambrowa, Dariusz Kisiel z Turośli, Czesław Ziernkowski z Grajewa, Marek Grajewski z Bemowa Piskiego, Anna Kościelecka z Jeziora, Bogusław Ofman ze Stawisk, Renata Łebkowska z Przytuł, Halina Piasecka z Szarek, Jan Markiewicz z Giżycka, Wanda Zegarska z Sejn, Mieczysław Sirbiński z Obrytek, Barbara Kozioł z Tarnowa, Alina Micyńska z Nowego Sącza, Elżbieta Wąsik z Sulek, Irena Rybatowska z Łomży, Cecylia Wieczorek z Łomży, Jerzy Diakowski z Ciechanowca, Mieczysław Janiszewski z Łomży, Elżbieta Wołkowska z Rajgródu. Serdecznie gratulujemy!

CIAĞ DALSZY ZE STR. 1

nego niezadowolenia klasy robotniczej dotarła również do G. Załoga spółdzielni, na czele z prezeską, Iawą wstępuje do „Solidarności”. W protokole z posiedzenia Zarządu pojawił się nowy punkt: „Dopilnować bieżącego zwotywniania organów samorządowych zgodnie z planem”. Prezeska na tym zebraniu zdecydowanie wypowiedziała się za odnową w Spółdzielni: „Coraz lepsze funkcjonowanie ogniw spółdzielczości rolniczej przy pełnym posza-

ce po skardze w komitecie, został przyłapany przez prezeskę w stanie wskazującym na spożycie. Potwierdziła to powołana ad hoc komisja. „Oto jest głowa Blaszkii” — mogła rzec prezeska. Lecz to był dopiero początek żmudnej drogi. Blaszkowie nadal zachowywali się w sposób wyzywający prowokacyjny. Świadczą o tym protokoły z tego okresu:

„W wyniku inwentaryzacji kontrolnej — czytamy w nich — na stoisku nr 4 Wiejskiego Domu Towarowego stwierdzono niedobór w



nowaniu statutowych uprawnień samorządu i wykorzystanie jego społecznej siły jest patriotycznym nakazem i obowiązkiem”.

W sukces prezesce, Joannie d'Arc spółdzielczej rewolucji, przyszedł ostatni Mohikanie dobrej roboty, choćby wiceprezes ds. obrotu Edward Rybicki: „Na bazie w Kosztach brak jest porządku i opieki nad mieniem, zauważa się niedbalstwo”.

Odnosnie tej sprawy zabrał głos także kierownik bazy w Kosztach: „Jeśli chodzi o magazynierów, to w ogóle nie dbają o porządek i nie można się z nimi domówić. Ze swej strony nie mam na nich wpływu”.

Pryncypialne stanowisko zajęła również prezeska: „Pod adresem bazy w Kosztach jest dużo do życzenia”. Podobna sytuacja była na prawie każdym stanowisku pracy. Pracownicy odmawiali wykonywania poleceń kierownictwa, sypał się i tak skromny — majątek Spółdzielni, lawina skarg na obsługę sklepów, niedobory („na stoisku ogólnospożywczym — czytamy w protokole — niedobór powstał na skutek ciężkiej sytuacji w sprzedaży”), w tajemniczych okolicznościach zniknęły towary („nie ma dowodów na kradzież tych wanien”).

Prezeska postanowiła dłużej nie zwlekać i rzucić Blaszkom wyzwanie.

— O, żesz ty! — kierowca Leon Jurczewski był jednym z pierwszych pracowników, którzy podjęli rękawicę. — Pobiegłem do komitetu. „W spółdzielni bałagan i jawne złodziejstwo — mówię sekretarzowi jak na spowiedzi — Handel materiałami budowlanymi. Sam wozilem pod wskazane adresy (mam świadków). Na lewe kursy wystawiane są lipne karty. «Dawaj stówę!» — tak wita mnie w bramie mój kierownik, gdy wracam z pracy. Zeby mieć z czego odpalić dole, muszę ugadywać się z rolnikami na lewe godziny. Kierownik traktuje spółdzielczy sprzęt jak prywatny. W godzinach pracy muszę robić mu w polu...”

Sekretarz dokładnie zanotował każde słowo. „Załatwimy”.

Kierowca Leon Jurczewski wkrót-

wysokości 34 172 zł. Ob. Konopiasty Tadeusz nie przyznaje się do ich zabrania. Aldona Rydwalt wzięła z kasy 15 000 zł, które po uwadze Zarządu, zwróciła”.

Łączny niedobór za rok 1980 wyniósł 420 000 zł.

Ale przyszedł 1981 rok — o roku ów! — w posiedzeniach Zarządu uczestniczy przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność”, Ryszard Truskawski. Wraz z jego pojawieniem się na zebraniach zaczęto omawiać punkt „Skargi i wnioski obywateli”. Skończyło się pobiżaniem Blaszkom: „potrącono premie — czytamy w protokołach — pozbawiono nagród za niedobory oraz za spożywanie alkoholu”. I właśnie wtedy, jakby na przekór, w słynnym magazynie artykułów masowych nr 1 ożył duch Blaszkii. Wynik dwukrotnej inwentaryzacji: 103 000 złotych niedoboru. Reakcja prezeski była błyskawiczna: „Wypowiadam Ob. umowę o pracę ze skutkiem natychmiastowym na dzień 31 marca 1981 roku”. Dwóch magazynierów przyjęło zwolnienie z pokorą, natomiast trzeci był szczególnie uparty: „Od roku 1961 pracowałem w GS — odwoływał się od decyzji. — Przez dwie kadencje byłem przewodniczącym Rady Zakładowej niejednokrotnie wchodząc w konflikt z prezesami, z Panią ten konflikt zaczął się uwypuklać. Większość niedoboru spowodowała gospodarstwo nawozami sztucznymi, które składowane były w kopcach, a na które winne być naliczane ubytki nadzwyczajne, ponieważ duża ilość tych artykułów ulega zniszczeniu (o tych sprawach wie Zarząd). Na superfosfacie wynikła superata — 50 000 zł, a manko na 31 000 zł. Bezszytecznie prosił o kompensatę.”

pozytywną opinię Krzysztofowi Kordialiowi wystawili stare i nowe związki. Kordiał odwołał się wyżej.

— Albo ja zostanę, albo oni! — prezeska była nieugięta. — W magazynie były powiązania rodzinne. Węgier sprzedawali znajomkom, a ludzie furmankami bramy wywalali, żeby dostać resztki.

„Ja będę walczył aż do wyzer-

ADAM JERZY
SOCHA

KRAJOBRAZ PO BLASZCE

penetracja



WIEJSKI
POMAGA

MAŁODRAZ PO BLASZKOWIE

pania się wszystkich sił i możliwości — nieugięty był również Kordiał. — Ciężko żyć w takiej sytuacji, kiedy zwycięża fałsz i obłuda. Toleruje się pracowników pijanych w godzinach pracy, na odpowiedzialnych stanowiskach, a tylko ja zostałam wyrzucony poza nawias jako margines społeczny."

Terenowa Komisja Odwoławcza oddaliła wniosek Kordiała. Dopiero wówczas Kordiał porzucił zasadę: „Blaszkowie wszystkich spółdzielni, kryjcie się!” „Uchytrzyła się Pani — pisał do

Jeżeli sądzisz, Czytelniku, że przykład Kordiała tym razem wystraszył Blaszków, jesteś w grubym błędzie. Owszem, na pewien czas przycichli, by znów zacząć swój proceder: „Towary przeterminowane — z protokołów — brak jakiejkolwiek działalności na odcinku surowców wtórnych naraża GS na straty. Niedobór w barze w Krzokach na kwotę 49 503 zł, barmankę pozostawić na tym samym stanowisku — prezesa nadal dawała Blaszkom szansę poprawy — zwiększyć kontrolę nad jej pracą”.

Widząc miękkość prezesa, Blaszkowie przystąpili do ofensywy.

— Byli ciecia poniżej pasa — wspomina prezesa poczynania GS-owskiej ekstremy blaszkizmu. — Kupiłam wtedy córce meble. Uważałam, że to nie przestępstwo, jeśli jej pomogę. Zrobili z tego aferę. Sprawa stanęła na egzekutywie. Mnie nie było. Zaczęły krążyć plotki, że uciekałam do USA, a ja chorowałam. Gadali, że dywanów nakupowałam. Rzeczywiście: kupiłam jeden, córce. Ale normalnie, oficjalnie, ze stoiska. Czyż mnie nie wolno kupić dziecku? No, mówię panu, cyrki się działy!

— Kto ukradnie, schowa ładnie, to mu jak z nieba spadnie — wita mnie sentencjonalnie ówczesny przewodniczący Rady Nadzorczej. Bernard Musiał, nobliwy pan, pełen dostojęstwa, który umieścił gwiazdę prezesa na spółdzielczym firmamencie i wówczas nie pozwolił, by zgasła. — Prezesa złeschowała. „Solidarność” zwołała zebranie zalogi, by rozliczyć prezesa za meble, które trafiły do wybranych klientów. Podobnie było z artykułami gospodarstwa domowego. Część tych towarów dawał WZSR, z góry zastrzegając, do kogo pójdą. Prezesa siedziała czerwona jak burak. Wyratowałam ją z opresji: „zalogi nie ma pretensji o to, że kupiła pani meble córce, powiedziałam, bo każdy by tak postąpił, tylko domaga się, by te córki się nie mnożyły”.

Zbliżała się zima 1981 roku — o czasie ów! — w kraju nasilała się walka polityczna. „Solidarność” została opanowana przez awanturni-

cze elementy. W Spółdzielni ekstrema blaszkizmu też nie zasypiała gruszek w popiele. Przewodniczący niezależnego związku, Ryszard Truskawski, sypał piachem w koła spółdzielczego wozu, prowadzonego przez prezesa: „Ludziom z GS-u za pracę przy tarcin kłocy należących do Dyrektora Wydziału Urzędu Wojewódzkiego — pisał do Prokuratury Rejonowej — zapłacono jakby pracowali dla GS. Placę traktorystów i koszt eksploatacji ciągnika pokryto z konta GS-u. Nie wiem kto pokrył koszt transportu kłocy z Sęk do G. Wiem, że w kartach opisano opróżnianie szamba w Rozlewni Wód. Pani Prezes narażała spółdzielnię na straty, żeby wyrobić znajomości w województwie”.

Wkrótce bumerang rzucony w prezesa wrócił do właściciela: „Kontrola potwierdziła, że GS „SCH” w G. poniosła koszty przygotowania do przetarcia pni sosnowych i świerkowych będących własnością Dyrektora — odpowiedź WZSR-u. — Jednocześnie ustalono, że Ob. Truskawski potwierdził wykonanie pracy ciągnika i wiedząc dla kogo została ona wykonana nie wykazał tego w karcie drogowej [...] Na podstawie powyższych ustaleń uważamy, że właśnie Ob. ponosi winę za nieobciążenie Dyrektora wartością wykonanej usługi. W związku z powyższym WZSR „SCH” zalecił Zarządowi Spółdzielni wyegzekwowanie należności za omawiane usługi od Obywatela (podkr. A.J.S.)”.

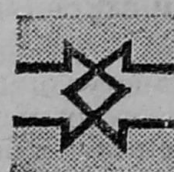
Identyczne stanowisko zajęła Prokuratura Rejonowa: „w fakcie tym nie stwierdzono wyłudzenia nieodpłatnie usługi przez Dyrektora, lecz niedopełnienie obowiązków przez Obywatela”.

— Złośliwie zrobił aferę — komentuje prezesa ówczesną wojnę podjazdową Blaszków. — Jeżeli są luzy, dlaczego mam nie wykorzystać? Gdyby pan chciał przetrzeć, proszę bardzo, wystawiam rachunek...

P.S. Autor prosi Czytelników, którzy wiedzą o miejscu zamieszkania Aleksandra Blaszków, bądź o jego dalszych losach po opuszczeniu Spółdzielni w G., o powiadomienie telefoniczne lub listowne.



spiećcia



7
KONTAKTY
1985-10-20

Przeciętnie trzydzieści kilka razy w miesiącu używane są karetki pogotowia ratunkowego w Łomży do przypadków upojenia alkoholowego. W związku z tym wnioskujemy o naniesienie poprawki do ustawy antyalkoholowej o brzmieniu: „Jedynym dopuszczalnym toastem w trakcie spożywania napojów wysokokowych jest toast „Na zdrowie””.

Po wieloletnich bojach ruszyła budowa nowej kotłowni szpitala w Wysokiem Mazowieckiem i już dziś wiadomo, że zadani w 1986 roku. Niestety, zapomniano o równoczesnej wymianie instalacji c.o. i już dziś jest pewne, że do 1987 roku nie zdąży się jej wymienić. „Będziemy mieć kotłownię i nadal zamrażać” — apokaliptycznie widzą pracownicy szpitala. Presada. Nic tak nie podnosi temperatury, jak bezsilna złość.

Ruszyła łomżyńska liga błyskotliwych pomysłów. Prowadzą pomysłodawcy umieszczenia w Muzeum Okręgowym — oczywiście, tymczasowo — Palacu Ślubów. Niezłą lokatę zajmuje też propozycja przeniesienia na ten cel Klubu-Galerii „Pod Arkadami”. Slabym punktem jest to, że dąłoby się tam wcisnąć zaledwie Kantorek Ślubów. Słowem: wart Pac pałaca.

Kilka miesięcy temu pisaliśmy o kłopotach mieszkańców ulicy Białostockiej w Zambrowie, którym nikt nie chciał uczciwie wynagrodzić strat wynikłych z budowy drogi na ich gruntach. Nie przejęła się tym żadna Wysoka Urzędniczość. Tymczasem deszczowe lato dopełniło spustoszeń, gdyż w wyniku naruszenia przez drogowców cieków melioracyjnych nie zniszczone dotąd uprawy znalazły się pod wodą. Naczelnik odsyła więc znów rolników do inwestora, inwestor do naczelnika. Pilot tylko raz umył ręce, a zapaskudził sobie życiorys na amen.

Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Łomży wpadła na zbożną myśl pogładowej edukacji społeczeństwa i zorganizowała wystawę grzybów zachęcając do jej obejrzenia dwiema tabliczkami informującymi o „Wystawie grzybowej”. Przy okazji wytykania innym pragniemy rozliczyć się z własnymi grzechami wobec języka. Niefortunny „bród” zamiast „brud”, wychwycony przez uważnego Czytelnika, był zwykłym przekłamaniem korektorskim. Gorzej z protestem, w związku z użyciem słowa „powszechnie uważanego za wulgarnie”. Argumenty: zaśmiecamy język ojczysty, brzydko uczymy młodzież, a nawet dzieci. Też nie jesteśmy za „bluzganiem przeciwnym”, ale historia kultury przypomina, iż jeden z pierwszych polskich słowników dlatego jest bez wartości, że zakonnik-puryta pominął wszystkie drażliwe słowa, zaś przewrażliwiony cenzor mógłby wyciąć w pień część twórczości Boya, Tuwima, ba! — Reja i Kochanowskiego. Nie bardzo też wierzymy, że „prasa to potęga”. Jak dotąd obaliła tylko jednego prezydenta, i to nie w Polsce. U nas, z braku laku, możemy „obalić” od czasu do czasu poczucie przyzwoitości.



Pół wieku temu Barbara Krajewska ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim i od tamtej pory, z niedługą przerwą podczas wojny, uczy w szkołach średnich. Od ponad trzydziestu lat — nieprzerwanie — w zambrowskim Liceum Ogólnokształcącym. Jest zasłużonym Nauczycielem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

— Zostałam nauczycielką dlatego, że zawsze interesowały mnie książki. Jako ośmioletnia dziewczynka w ciągu dnia przeczytałam bajki Andersena, które dostałam w prezencie, a jako dziesięcioletka zaczęłam czytać trylogię. Były w domu stare czasopisma („Biesiada Literacka”, „Tygodnik Ilustrowany”), przysyłane ojcu przez jego wujka lekarza. W takim świecie żyłam i dlatego po ukończeniu szkoły średniej zdecydowałam się na polonistykę, gdyż tylko to mnie interesowało.

Na Uniwersytecie spotkałam wspaniałych profesorów, takich, jak Józef Ujejski, młody wówczas Witold Doroszewski, Stefan Kolaczowski czy, podziwiany przeze mnie, Gustaw Przychodźki, który wpoił mi zamiłowanie do literatury klasycznej. Działalam w kole polonistów, w którym też wodził Władysław Bieńkowski, zapalony socjalista, doskonały mówca o blyskotliwym umyśle. Nie studiował z nami, ale wywierał wpływ na nasze kolo. W ten sposób chciał kształtować świadomość przyszłych humanistów.

Pod koniec studiów podjęłam praktykę w prywatnym gimnazjum imienia Królowej Jadwigi. Zetknięcie z młodzieżą szkolną było zdarzeniem emocjonującym. Balam się szkoły. Chciałam być nauczycielką, bo kochałam książki, lecz nie wiedziałam, jak będzie wyglądała moja praca. Okazało się, że mam dalekiego kontaktu z młodzieżą. Kiedy dziś wspominam tamten czas, widzę, ile znaczyła atmosfera szkoły i jak wiele podczas tej praktyki zależało od mojego pedagogicznego opiekuna, profesora Saloniego. Otrzymałam posadę w żeńskim gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej w Brześciu nad Bugiem.

— Oprócz dobrego przygotowania miała Pani także nieco szczęścia, otrzymując praktykę, a potem pracę w szkołach, do których uczęszczała mło-

dzień wyselekcjonowana, choćby przez zamożność rodziców.

— Tak. I podobnie było ze środowiskiem nauczycielskim w tych szkołach. Uczylam cztery, pięć godzin dziennie, ponieważ w pierwszym roku dyrektor nie powierzył młodej nauczycielce pełnego wymiaru lekcji. Dopiero w drugim roku pracowałam po 27, 28 godzin tygodniowo. Otrzymywałam pobory w wysokości 412 złotych.

— To dużo pieniędzy, skoro elegancie trzewiki lub pantofle kosztowały kilkanaście złotych. Licząc różne średnie cen i relacje, wypadłoby to dzisiaj około 65 tysięcy złotych.

programowanie obywatela

— Być może. Mnie wystarczyło na wszystko, łącznie z podróżami, wycieczkami wakacyjnymi, książkami, bo przecież gromadziłam własną bibliotekę. U właścicielki willi wynajmowałam pokój z utrzymaniem. Po pracy w szkole wiele czasu wypełniało mi (i innym) życie towarzyskie. Było to coś, czego już naprawdę nie ma. Życie towarzyskie było nie tylko szukaniem okazji do rozrywki, ale przede wszystkim polegało na wymianie myśli, obserwowaniu innych, poznawaniu ich poglądów i wpasowywaniu siebie w środowisko.

— Tylko przez cztery lata — uczyła Pani w Brześciu. Przyszli rok 1939.

— Wiedzieliśmy o tym, że będzie wojna, i część młodzieży spoz Brześcia wiedziała wcześniej, iż ma nie zjeżdżać. Wybuch wojny zastał mnie tutaj i do Brześcia pojechałam dopiero w końcu wrześ-



nia czy na początku października. Spotkałam tam Władysława Bieńkowskiego, który szukał tomiku wierszy Władysława Broniewskiego.

— I miała Pani ten tomik?

— Oczywiście; Broniewski był jednym z popularniejszych, choć młodych poetów. Władysław Bieńkowski pomógł mi dotrzeć do mojej biblioteki, która (wraz z domem mojej gospodyni) znalazła się w sektorze zajęty przez wojsko. Wkrótce potem ruszyłam na zachód.

— Aby po kilku miesiącach wyładować na wschodzie?

— Wiosną 1940 roku zastała mnie w Nowosybirsku, gdzie pracowałam w kombinacie ogrodniczym. Potem choroba i przejście do lepszej pracy w innym obozie. Wreszcie wiadomość: wojna z Niemcami i wyjazd na południe: zbieranie wi-

nogron pod Jangijul, wieści o Sikorskim, polskim — wojsku. Kazachstan, praca przy bawelninie, w pięknej okolicy, u stop Kara-tau, z Tian-szaniem. Srodkowa Azja, łagodny klimat, krótkie zimy, ciepłe lata. Nie dołączam do armii jak inne Polki, bo wojsko to sprawa mężczyzn. Po powstaniu Związku Partiotów Polskich zgłosiłam się do szkoły, w której przez dwa lata uczyłam polskie i żydowskie dzieci. Do Zambrowa wróciłam w 1946 roku i od razu przystąpiłam do pracy w gimnazjum. Dopiero teraz zaczęły się najtrudniejsze lata. Pracowałam w bardzo trudnych warunkach. Po kilku latach, kiedy oświata otrząsnęła się nieco z wojennego szoku, przeniesiono mnie na dyrektora szkoły do Sokółki. Wytrzymałam trzy lata, po czym wróciłam do zambrowskiego Liceum, gdzie jestem do dziś.

— Jakże jest Pani zdanie na temat dzisiejszej oświaty?

— Żal mi młodzieży, że musi się uczyć tylu przedmiotów. Dzisiaj szkoła jest przeciążona, programy zbyt szerokie. Nie sądzę, aby społeczeństwu potrzebnymi byli wszyscy obywatele tak — wszechstronnie i szczegółowo zapoznani zarówno z historią, jak i chemią, matematyką, biologią, fizyką i literaturą. Zresztą nie to jest największą bolączką naszej szkoły, ale jej ciągłe reformowanie i zbiurokratyzowanie. To odbija się także na nauczycielach. Zapomniana została stara i sprawdzona zasada pedagogiczna: uczyć mniej, ale dobrze. Zresztą, czy nie lansowaliśmy przez lata jej przeciwności? Drugą niemożliwą do realizacji zasadą jest interesowanie się każdym uczniem. Przy tak przepełnionych szkołach i klasach! A nie można przecież uczyć bez wychowywania. Uczniowie nie pozwolą się zaprogramować, a jeśli nawet, to na krótko i często z przeciwnym skutkiem. Wychowywanie zaś to w pierwszym rzędzie przygotowanie człowieka do obcowania z drugim człowiekiem, zauważania go, czyli życie w społeczeństwie.

Rozmawiał
HENRYK GAŁA

Fot. ALFRED MROZICKI

ZOFIA BAŁDYGA, kierowniczka działu w Wojewódzkim Domu Kultury w Łomży, radna Miejskiej Rady Narodowej i członkini Rady Miejskiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego mówi, że na zainteresowaniach, które skłoniły ją do rezygnacji w końcu lat sześćdziesiątych ze szkoły jako miejsca pracy w wyuczonym zawodzie (w roku 1959 skończyła Liceum Pedagogiczne w Ostrołęce) na korzyść placówek kultury zaważyła atmosfera domu rodzinnego w Dobrymlesie, a także postawa niektórych nauczycieli miejscowej podstawówki.

— Moja mama często śpiewała kurpiowskie pieśni i piosenki, a jej śpiewaniem interesowało się nawet Polskie Radio. Tato pisał ludowe wiersze. Brat nauczył się gry na harmonii. Wspaniała nauczycielka Maria Gawrych była dla mnie wzorem pedagoga: inicjatora i organizatora działalności kulturalnej.

Pierwsze lata pracy zawodowej w Kuziach i w Łysych wspomina z sentymentem: — Był to czas „szkoły otwartej”, w której skupiało się życie kulturalne i towarzyskie mieszkańców wsi. Szerzeniem oświaty i upowszechnianiem kultury w środowisku wiejskim zajmowali się ci sami ludzie: nauczyciele, a o ich autorytecie decydowały w równej mierze wyniki osiągnięte w obu, bardzo sobie przecież bliskich, dziedzinach.

Przenosząc się do Olecka (w związku z awansem zawodowym męża) zamierzała nadal uczyć, ale ponieważ proponowano jej szkołę poza granicami miasta, a — jak powiada — myśl o przejściu do resortu kultury już ją „prześladowała”, podjęła pracę w Wydziale Oświaty i Kultury Powiatowej Rady Narodowej w Olecku. Po kilku latach została inspektorem, a następnie — kierownikiem działu organizacji nadzoru pracy kulturalno-oświatowej w Powiatowym Domu Kultury. Okres ten nazywa przełomowym z kilku powodów: znała się w nieznanym środowisku;

nielegnacja idei



z wieloma sprawami, jakie obejmował nowy zakres obowiązków, nie stykała się wcześniej; jej praca wymagała nawiązania licznych kontaktów, ale — co najważniejsze — oznaczała spełnienie pragnień. Niebawem powierzono jej funkcję sekretarza Zarządu Powiatowego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i przewodniczącej Zarządu Powiatowego Ligi Kobiet. Spotkała wielu ludzi, których pasja udzielała się innym. Wymienia Edwarda Piętunowicza — nauczyciela, działacza TWP, Stanisława Miedziewskiego — twórcę teatru „Meluzyna”, Józefa Pałkę — inspektora szkolnego, Leokadię Nideraus — kierowniczkę Powiatowego Domu Kultury, kierownika jednego z działów — Zygmunta Gałaszewskiego.

— Wiele się od nich nauczyłam. To była dobra szkoła działalności społecznej, której powodzenie zależy od umiejętności „dotarcia” do ludzi. Zdobyte wtedy doświadczenia okazały się bardzo przydatne w mojej dzisiejszej pracy, zbliżonej do tej, jaką wykonywałam w domu kultury w Olecku, z tym że zakres moich obowiązków jest teraz szerszy.

Ale wszystkiego nie mogła dowiedzieć się z praktyki. Będąc już pracownikiem Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży uczyła się w Studium Kultury i Oświaty, które ukończyła z wynikiem bardzo dobrym.

Przedmiotem troski działu domów i klubów kultury — nim właśnie od roku 1975 kieruje Zofia Bałdyga

— jest organizacja pracy wszystkich placówek wymienionych w jego nazwie, bez względu na to, przez kogo są finansowane (rady narodowe, organizacje spółdzielcze czy zakłady pracy) i w jakiej części województwa łomżyńskiego działają. Poważną pomocą w sprawowaniu nadzoru służą domy kultury w Zambrowie, Kolnie, Wysokiem Mazowieckiem i Grajewie. Instruktaż i kontrola dotyczą przede wszystkim takich zagadnień, jak programowanie działalności, rozwój bazy i wyposażenia technicznego, koordynacja usług kulturalnych. Częste wyjazdy w celu lustracji i wizytacji placówek przyczyniają się do rozwiązywania różnorodnych problemów, z którymi boryka się „gminna” kultura.

Ostatnie lata przyniosły znaczne ożywienie pracy działu: wyraźniej zarysowała się jego rola jako inspiratora poprawy warunków upowszechniania kultury w środowisku wiejskim.

— Staraliśmy się, i nie zamierzamy z tego rezygnować, czynnie uczestniczyć w tworzeniu w gminach i miasteczkach klimatu sprzyjającego inicjatywom kulturalnym — mówi Zofia Bałdyga. — Chcemy być obecni wszędzie, gdzie nasza pomoc i zdanie mogą być przydatne, a zwłaszcza tam, gdzie sprawy kultury giną niejednokrotnie wśród innych problemów. Obserwujemy wzrost zainteresowania wielu naszelników naszymi propozycjami, a także coraz częstsze liczenie się ze sformułowanymi w trakcie kontroli uwagami i wnioskami. Podobnie należy powiedzieć o kierownictwach Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” i Oddziału Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki. W tej sytuacji możemy liczyć na to, że organizowany z naszej inicjatywy turniej gmin pod hasłem „Cudze chwalicie, swego nie znacie”, spotka się z poparciem.

MARIAN ZATOKA
Repr. WOJCIECH SURAWSKI



ROCK SERWIS

Nareszcie panie miały to, czego chciały: z kilkoma koncertami wystąpił w Polsce (28.09-6.10.1985), popularny nie tylko w naszym kraju, Shakin' Stevens. Karierę rozpoczął przebojem „Hot Dog”, który w 1980 roku wszedł na listę przebojów. Od tamtego czasu 20 singli znajdowało się na listach bestsellerów, w tym m.in. „Oh Julie”, „This Ok House”. Ostanim hitem, za którym przepadają panie, jest „Breaking Up My Heart”.

Spełniły się marzenia Jarosława Szlagowskiego (eks-„Lady Pank”), który został nowym członkiem zespołu „Maanam”.

8400 dolarów płacił dziennie Prince za możliwość korzystania ze specjalnego antyterrorystycznego apartamentu w jednym z paryskich hoteli. „Siedzioba” muzyka była zaopatrzona w specjalne kuloodporne okna oraz kamery bezpieczeństwa i miała połączenie z pokojami członków ochrony osobistej.

Triumfy święci niezmordowana Tina Turner. Niedawno w Los Angeles, za swój ostatni long-play „Private Dancer”, otrzymała cztery platynowe płyty. To jest coś!

Michael-Jackson doczekał się nie lada zaszczytu: na Dziewiczych Wyspach brytyjskich wypuszczono znaczek pocztowy z jego podobizną. Jest to pierwszy w krajach Wspólnoty Brytyjskiej znaczek z fotografią idola pop-music.

Na 100 milionów dolarów oszacowano dochód z koncertów zorganizowanych na konto pomocy Afryce. Koncerty, które odbywały się 13 lipca br. w wielu krajach, m.in. w USA, Wielkiej Brytanii, Szwecji, ZSRR, Jugosławii, Austrii, RFN-ie i Australii, obejrzało „na żywo” w telewizji ponad 2 miliardy ludzi. Po raz pierwszy w tej gigantycznej transmisji satelity przekazały dźwięk stereo.

— Tym gorzej dla nich... — zauważył doktor. — To bardzo źle o nich świadczy, a mnie utwierdza w podejrzeniach. Gdyby byli niewinni, niewiele robiliby sobie z towarzyskich plotek czy podejrzliwości policji i żyliby nadal po swoim.

— Doktorze, twoje podejrzenia są całkowicie bezpodstawne. Mają skromne zasoby i dlatego nie bywają w towarzystwie, bo to naprawdę wymaga wielu wyrzeczeń od osób, którym los nie sprzyja, a oni... ale oto właśnie nadchodzą. Popatrzcie, a przekonacie się na własne oczy.

Właśnie do przedsiönka salonu wchodziła młoda, piękna dama pod rękę z dojrzałym mężczyzną, wyglądającym bardzo porządnie.

— Dobry wieczór, panie Anzelmie! Dobry wieczór, panno Elwirol! Na szczęście jesteśmy już tutaj... — powiedział Alvaro nowo przybyłym i odłączywszy się od przyjaciół, pośpieszył, aby przyjaźnie i wytwornie przywitać swych znajomych. Później ofiarował jedno ramie Elwirze, a drugie jej ojcu, i poprowadził ich do dalszych pomieszczeń, już wypełnionych licznym i świetnym towarzystwem. Trzej rozmówcy Alvara, podobnie jak inni goście, ustawili się z boku, aby obserwować przechodzącą Elwirę, której obecność wywołała poruszenie i szepty nawet wśród osób nie uprzedzonych o przybyciu nowych gości.

— Rzeczywiście... ośniewająca piękność!

— Jakaż królewska postawa!

— Oczy jak u Andaluzyjki...

— Jakie wspaniałe włosy!

— A szyja? Co za szyja! Nie widzisz?

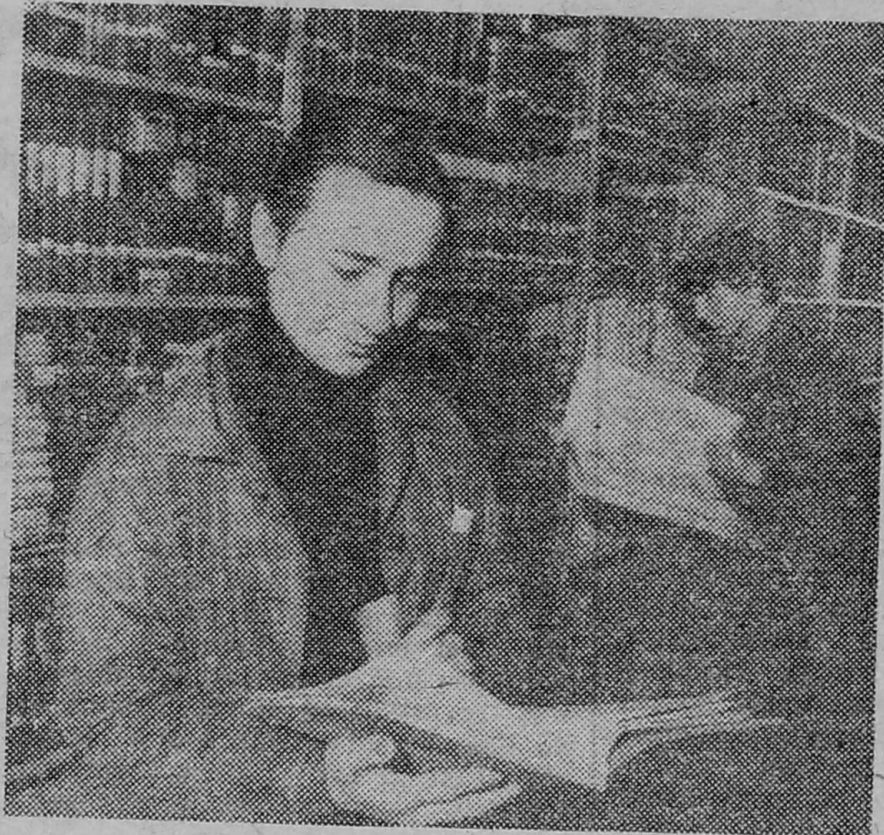
— A jak ubrana! Co za prostota połączona z elegancją! — tak szeptali między sobą trzej młodzieńcy, jakby ośnieni niebiańskim zjawiskiem.

— A zauważyłeś — dodał doktor Geraldo — ten czarujący pieprzyk na prawym policzku? Alvaro ma rację: jego czarodziejka zaćmi wszystkie salonowe piękności. A ponadto góruje nowością, urokiem świeżości i tajemnicy. Płonę z niecierpliwości, kiedy zostanie jej przedstawiony. Chciałbym podziwiać ją w lepszych warunkach.

W tym tonie rozmawiano przez kilka minut, dopóki Alvaro, spełniwszy wdzięczny obowiązek przedstawienia nowej perły salonów, nie pojawił się znów wśród przyjaciół.

— Moi drodzy! — powiedział im z tryumfującą miną. — Zapraszam was do salonu. Chciałbym wreszcie przedstawić was pani Elwirze, aby skończyć raz na zawsze z niesłusznymi i krzywdzącymi podejrzeniami, jakie jeszcze do niedawna żywiście wobec najpiękniejszej i najczystszej pod słońcem istoty, chociaż, czego byłem pewien, sam jej widok całkowicie was poraził.

Czterej młodzieńcy oddalili się i zniknęli w tłumie wypełniającym komnaty. Zaraz jednak ich miejsce zajęła grupa ładnych i eleganckich panien, które — jak stado rajszych ptaków, upstrzonych jedwabiami i klejnotami — przechadzały się rozmawiając. Tematem rozmów była też panna Elwira, ale ich poziom odstawał od dyskusji mężczyzn. Nie popielimy gafy, jeśli przez chwilę posłuchamy, co mówią panie.



co czyta młodzież

Uczniowie z dziewięciu liceów ogólnokształcących i siedmiu zespołów szkół zawodowych, wśród których przeprowadzono ankietę na temat czytelnictwa, najczęściej sięgali po „Raz w roku w Skierówkach” Nienackiego, „Seks partnerski” Starowicza i „Sztukę kochania” Wisłockiej.

Szczególną uwagę zwraca zupełny brak zainteresowania poezją — nieznaną zarówno twórcom, jak i ich utworów. Np. nie budzą specjalnego aplauzu wiersze Miłosza, mało znana i niezbyt lubiana jest twórczość Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

Zaden z ankietowanych nie słyszał o „Najeźdźcach” Dobraczyńskiego, a niektórzy z licealistów uważają Kraszewskiego za bajkopisarza.

Dla wielu, poza jednostkami, obce są nazwiska Jacka Londona, Honoriusza Balzaca, Aleksandra Dumasa, Wiktor Hugo. Ankieta dowodzi niskiego stopnia znajomości literatury współczesnej. Znamienne wydaje się również stwierdzenie jednego z respondentów o gromadzeniu przez jego znajomego encyklopedii, słowników itp. jako lokaty kapitału.

ochrzczeniec

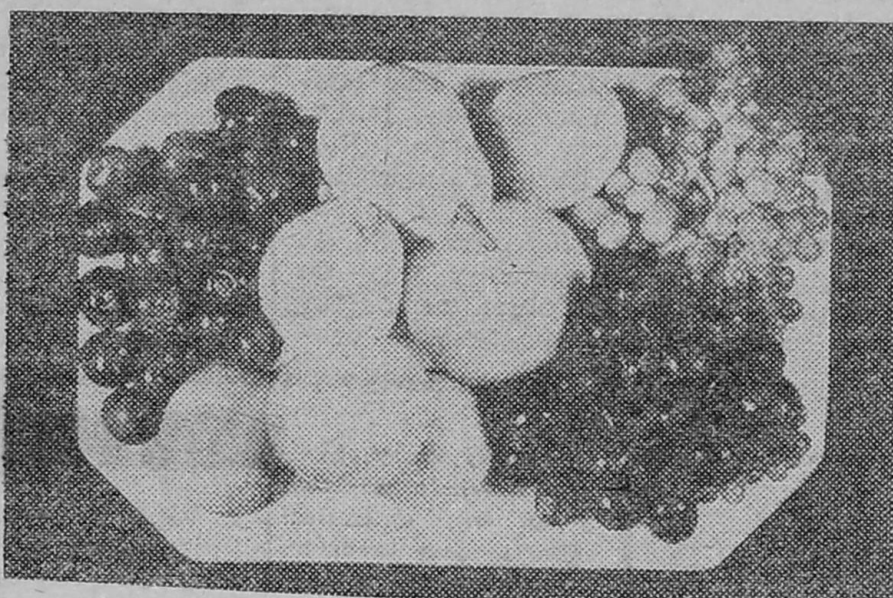
Grog, napój będący połączeniem osłodzonej gorącej wody i rumu, ma całkiem prozaiczny reżowód: 21 sierpnia 1744 roku admirał Edward Vernon — przezywany „Old Grog”, ponieważ nosił mundur z tkan-

ny grogam — zmusił swych marynarzy, aby otrzymywane porcje rumu rozcieńczali wodą. „Ochrzczone” trunki nie wywołały buntu załóg, a z czasem stał się popularnym w świecie napojem.

W Brukseli — w biały dzień — złodziej, nie zważając na ruch uliczny, zdjął popiersie przywódcy ruchu socjalistycznego, Emila Vanderuelda z granitowego cokółtu. Ponieważ odlew z brązu był zbyt ciężki, poprosił jednego z przechodniów o pomoc w transporcie. Następnie za

tupeciarz

kilkaset franków sprzedał pomnik handlarzowi starzyzną, który zamierzał go przetopić. Policja belgijska niemal w ostatniej chwili odzyskała popiersie przechodniacza II Międzynarodówki.



na ból głowy

Jedna z teorii mówi, że ból głowy występuje na skutek nadmiernego zakwaszenia organizmu, np. przez kawę, cukier, alkohol. Aby odkwasić ustrój, należy pić mleko, jeść jarzyny i owoce. Jeśli dokuca nam ból głowy, nie

polykajmy tabletek, lecz wypijmy kilka łyżek soku cytrynowego lub octu owoceowego. Dobre efekty daje też kilkuminutowa inhalacja z użyciem soku cytrynowego.

Fot. STANISŁAW HOROSZ

TANIE DANIE

OWOCE

W BISZKOPCIE

Składniki: 4 jabłka lub gruszki, 3 jaja, 3 łyżki cukru, 3 łyżki tartej bułki.

Owoce umyć, obrać ze skórki, podzielić na cząstki. Białka ubić na pianę, dosypując cukier po łyżce. Do ubitej piany dodawać po jednym żółtku i nadal ubijać, a w końcu wymieszać ją z tartą bułką. Formę wysmarować margaryną, na dno nałożyć trochę ciasta, poukładać na nim owoce i zalać resztą ciasta. Wstawić do piekarnika na 20 min. Podawać ubrane konfiturą lub kruchymi ciasteczkami.

9

KONTAKTY
1985-10-20

stragam



— Nie sędzę. Nie ma w niej nawet cienia kokieterii; wszystko jest takie proste i niewinne. Pewne jest natomiast to, że oderwanie się od tego miejsca, do którego byłem przykuty jakąś magnetyczną siłą, kosztowało mnie sporo wysiłku. Zdawało mi się, że stamtąd promieniuje jakiś tajemniczy fluid miłości, czystości i szczęścia...

Alvaro przerwał swoje opowiadanie, jakby pogrążając się w miłych wspomnieniach.

— I co dalej, Alvaro? — spytał inny młodzieniec. — Twój romans zainteresował nas i jesteśmy ciekawi, czym to się skończyło?

— Skończyło? Och, jeszcze się nie zaczęło i sam nie wiem, co będzie dalej. W końcu wypróbowałem wielu sposobów, aby wejść do sanktuarium tej bogini, ale wszystko na próżno. Jak zwykle pomógł mi przypadek, który okazał się lepszy niż cały mój spryt i wszystkie zdolności. Któregoś popołudnia, przejeżdżając, jak to mia-

WIEŚCI GRODZKIE



Wiele uprawnień dla kobiet w ciąży zapisano w różnego rodzaju ustawach, zarządzeniach, regulaminach, ale słowo pisane i praktyka życia codziennego to często dwa różne sprawy. W zakładzie odzieżowym „Mocena” pracuje wiele kobiet.

HALINA PIKULIŃSKA, przewodnicząca zakładowej organizacji Związków Zawodowych: — Można powiedzieć, że było u nas lepiej niż jest teraz. Te dobre czasy były wówczas, kiedy w zakładowej przychodni lekarskiej pracował ginekolog, a oprócz niego była także położna. Można powiedzieć, że wówczas miały prawie idealną opiekę kobiety nie tylko w ciąży. Położna pilnowała kolejności i terminowości badań. Przychodziła do hali produkcyjnej sprawdzać, w jakich warunkach pracują ciężarne. Niestety, mimo że dyżur ginekologa trwał tylko dwie godziny, i to raz w tygodniu, nie udało nam się go utrzymać. Odwoływaliśmy się do różnych władz. Podobno nie należy się nam, gdyż za mało jest pra-

cowników. Przychodnia służy kilku zakładom, można więc było dołączyć jeszcze inne i pacjentów byłoby więcej. Równocześnie z likwidacją dyżurów ginekologa zabrano został etat położnej. Przez pewien czas nie było w przychodni w ogóle lekarzy. Teraz mamy przynajmniej ogólnego i stomatologa. Natomiast do ginekologa kobiety muszą wystawać przez wiele godzin w przychodni rejonowej. Generalnie obowiązuje w naszym zakładzie zasada, że do lekarza chodzi się przed południem, jeśli praca wypada na drugą zmianę. Oczywiście kiedy jest nagła potrzeba, kobiety zwalniane są do lekarza w czasie pracy. W tej chwili 60 pań przebywa na urloпах wychowawczych, ale spodziewamy się, że będą wracały do pracy na skutek niedostatku pieniędzy w budżetach rodzinnych. Nie przewidujemy problemów z opieką nad dziećmi. Znam przypadki matek będących na urloпах wychowawczych, których dzieci mają miejsca w przedszkolach.

drogi. Może to wykonać Rejon Dróg Publicznych w Łomży. Zadanie jest

o tyle łatwiejsze, że niepotrzebne są długotrwałe wyłączenia, gdyż szosę można poprowadzić na pasie ziemi, którym przebiegał tor kolejki wąskotorowej. Należałoby wykorzystać okazję, gdyż teraz modernizowana jest szosa łomżyńska. Kolejną sprawą to budowa oczyszczalni ścieków i kolektora sanitarnego. Wiemy, że bez tej inwestycji nie ma mowy o rozwoju miasta. Jest ona kosztowna i takiego wydatku budżet miejski nie udźwignie. Przesłaliśmy nasze propozycje do Komisji Planowania UW. Możemy tylko liczyć na zrozumienie. Od rozwiązania problemu oczyszczania ścieków zależy rozwój budownictwa mieszkaniowego, a zwłaszcza spółdzielczego. Dzięki mieszkańom łatwiej ściągęłoby się pracowników. W tej chwili brakuje

w mieście, do różnych zakładów pracy, około stu osób, m.in. do zakładu galanterijnego, cukierniczego, do gospodarki komunalnej. Chcemy ożywić Nowogród pod względem turystycznym. Ciągłe przytaczane są przykłady innych krajów, które mają częstokroć uboższe walory turystyczne, a mimo to potrafią zwać turystów. U nas gospodarka turystyczna nadal w powijakach. Przed kilkoma dniami gościł u mnie przedstawiciel centralnych władz PRON-u, który jest jednocześnie działaczem turystycznym uprawiającym karawaning. Nie dysponujemy funduszami na zbudowanie w Nowogrodzie motelu czy domu wczasowego, ale powinno wystarczyć pieniędzy na urządzenie porządnego wyposażonego pola kempingowego.



Zdawałoby się, że miejscowa Gminna Spółdzielnia jest w dobrej sytuacji: dysponuje dużym domem towarowym i zakładami produkującymi podstawowe artykuły spożywcze. Znajdą

sytuację od podszewki wiedzą, że wyposażenie techniczne spółdzielni jest wysłużone, a sytuacja finansowa — nie najlepsza. Czy nowy szef GS-u wie, jak wybrnąć z sytuacji?

EUGENIUSZ KALINOWSKI, prezes GS-u: — Mimo że przed objęciem tej funkcji nie pracowałem w handlu, pociąga mnie ten zawód. Moje pomysły nie wszystkie okazały się odkrywcze. Generalna zasada, do której wprowadzenia dążę, brzmi: dobra płaca za dobrą pracę. W trakcie przygotowań są podwyżki dla pracowników Spółdzielni. Chcemy poszerzyć odpowiedzialność kierowników poszczególnych branż i zakładów. Chodzi o to, aby czuli się odpowiedzialni za jakość produkcji w swoich zakła-

dach i zaopatrzenie w podległych im działach handlu. Ale także żeby mogli podejmować decyzje, które dotychczas w swoich rękach skupiał zarząd GS-u. Teraz sprawy produkcji: piekarnia wykorzystuje już pełną moc produkcyjną. Chcemy wzbogacić asortyment i dążymy do poprawy jakości wyrobów. Rozlewnia wód gazowanych jest rzeczywiście w złym stanie i mamy problemy ze zbytem jej produktów. Na lata 1986—88 zaplanowaliśmy remont i modernizację rozlewni. Chcemy wzbogacić także asortyment, aby produkować nie tylko nieśmiertelną oranżadę. Wiejski Dom Towarowy to obiekt niefunkcjonalny. Chcemy go zmodernizować, zwłaszcza wejście, gdyż szare żelazne drzwi odstraszały klientów. Została jeszcze masarnia, ale tutaj nie da się nic zrobić bez włożenia dużych pieniędzy. Podpisaliśmy umowę na wydzierżawienie masarni „Drobiazowi”. Będą tu przygotowywane wyroby garmażeryjne z drobiu, również do naszych sklepów.



Minęły czasy, kiedy z takich miasteczek się uciekało. Dzisiaj jest inaczej. O mieszkanie w dużym mieście coraz trudniej, a bliskość rodzin ułatwia życie. Poprawiła się komunikacja. Zmieniła się też hierarchia wartości — ludzie zaczynają cenić życie w spokoju. Wszystko to wpływa na wzrost liczby chętnych do zamieszkania w małych miastach. Nowogród ma taką szansę rozwoju, ale hamują ją braki w infrastrukturze technicznej.

JANUSZ DUDZIEC, naczelnik Nowogrodu: — Zdaję sobie sprawę

NOWOGROD

z tego, jak ważną rolę w historii kulturalnej tego regionu odegrał i odgrywa Nowogród. Jestem tu od niedawna, ale zdążyłem się już dowiedzieć, ile zrobiono w powojennym czterdziestolecu. Z wojny ocalały bodaj trzy budynki. Jest kilka spraw, których rozwiązanie poprawiłoby życie w mieście. W projektach odkładanych od lat zapisana jest budowa obwodnicy, która ma łączyć szosy wiodące z Łomży do Olsztyna. Pojazdy omijałyby wąskie ulice z licznymi zakrętami, a równocześnie ruch oddalony byłby znacznie od szkoły. Chodzi nam o zbudowanie jednego kilometra

łem w zwyczaju, powozem przez dzielnicę San Antonio wzdłuż brzegów Beberibe, zauważyłem mężczyznę i kobietę płynących małym batem¹⁾ pod pełnymi żaglami. W kilka chwil później bat osiadł na piaszczystej mieliźnie. Kazałem natychmiast, wyprzeć konie, a mając szalupę na brzegu, mogłem pomóc dwójce żeglarzy, którzy na próżno starali się zejść z mielizny, wyrzuciwszy za burtę niewielki ładunek. Nie wyobrażacie sobie cudownej niespodzianki, jaką przeżyłem, rozpoznawszy w tych dwojgu tajemniczą nieznajomą i jej ojca...

— Tego się nawet spodziewałem, ale zdarzenie ciągle jest dramatyczne, chociaż historia dwóch amatorów z tą tajemniczą wróżką została zaczerpnięta z jakiegoś fantastycznego poematu.

— A jednak jest zwykłą rzeczywistością. Zaprosiłem ich do swego powozu, gdyż byli przemoczeni i umorusani. Po długim naleganiu przyjęli zaproszenie, po czym pojechaliśmy do ich domu. Nie będę wam opowiadał, co było dalej; dodam tylko, że po pewnych wahaniach wpuszczono mnie do tajemniczej groty.

— Wnoszę stąd — przerwał doktor — że chyba bardzo kochasz tę kobietę.

— Czy kocham? Uwielbiam ją coraz bardziej, a poza tym mam powody przypuszczać, że ona... przynajmniej nie patrzy na mnie obojętnie.

— Daj Boże, żeby cię nie omotała jakaś Circe z burdelu albo jedna z tych trzpiotek, których nigdzie nie brak, a które wiedząc o twoim majątku, zastawiają sidła na twoje pieniądze! To wyobcowanie, ta tajemnica, którą starają się otoczyć swoje życie, nie za bardzo przemawiają na ich korzyść.

— Kto wie, czy to nie są przestępcy, usiłujący ukryć się przed policją... — zauważył jakiś młodzieniec.

— A może fałszerze pieniędzy... — dodał inny.

— Mam złe przeczucie — ciągnął doktor — za każdym razem, gdy widzę piękną kobietę podróżującą po obcych okolicach w towarzystwie mężczyzny, który najczęściej podaje się za jej ojca lub brata. Ojciec twojej czarodziejki, Alvaro (jeśli to ojciec), jest, być może, jakimś Cyganem albo niebieskim ptakiem kupującym urodę swojej córki.

— Mój Boże! Zlitujcie się! — krzyknął Alvaro. — Gdybym przewidywał, że ta anielska istota zostanie potraktowana tak surowo i tak haniebnie zelżona, wołałbym raczej ogłuchnąć i stracić mowę niż rozpocząć rozmowę na jej temat. Wierzę mi, że jesteście zbyt niesprawiedliwi wobec tej biednej dziewczyny, przyjaciele. Wziąłbym ją raczej za zdetronizowaną księżniczkę, gdybym nie wiedział, że jest aniołem, który zstąpił z nieba. Ale niebawem, gdy ją ujrzycie, i ja, i ona zatrumfujemy, bo jestem pewien, że wszyscy, jak jeden mąż, uznają ją za boską istotę. Ale najgorsze jest to, że odtąd każdego z was będę mógł uznawać za rywala.

— Co do mnie — powiedział jeden z młodzieńców — możesz być spokojny, gdyż zawsze obawiałem się tajemniczych dziewcząt.

— A ja, będąc jedynie zwykłym śmiertelnikiem, bardzo boję się czarodziejek... — dodał drugi.

¹⁾ bat — duża łódź, używana w transporcie prawie na wszystkich śródlądowych szlakach wodnych.



warzyjskich w okolicy, w której są całkowicie nieznani, wywołując tylko plotki i wydaje się tak bardzo podejrzani, że nawet policja zaczyna patrzeć na nich nieufnie. Oczywiście, było to kłamstwo, ale wydawało się dość prawdopodobne...

— I to jeszcze jak — przerwał doktor. — Kto wie, czy nie jest bliskie prawdy...

— Przekonałem ich — ciągnął Alvaro — że nawet takie bezpodstawne i puste podejrzenia trzeba oddalić od siebie i dlatego powinni koniecznie przebywać w towarzystwie. To kłamstwo wywołało pożądany skutek.

NIE ZWLEKAJ!

Wprowadzie termin prenumeraty na rok 1986 (a także na I kwartał i półrocze) upływa 10 listopada, zdecyduj już dziś i zgłoś się do najbliższego urzędu pocztowego, doręczyciela lub oddziału Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki, aby dokonać przedpłaty. Bądź szybszy od swoich kłopotów, w kiosku może „Kontaktów” zabraknąć.

Jak już informowaliśmy, po zakończeniu w kwietniu przyszłego roku druku powieści „Niewolnica Isaura” zamierzamy przedstawić dalszy ciąg losów bohaterów tej historii.

Prócz tego — jak zwykle — znajdziecie w „Kontaktach” interesujące reportaże, ciekawą publicystykę, stałe rubryki.

Cena prenumeraty: kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Mieszkańcy Łomżyńskiego mogą zaprenumerować nasz tygodnik także w najbliższym kiosku „Ruchu”.

KTO SZYBSZY, TEN LEPSZY

UPRZĘDZ SWOJE KŁOPOTY

10.17

TV

10.22

CZWARTEK
PROGRAM I
16.30 „O mnie, o tobie, o nas” oraz film „Był sobie człowiek”. 17.30 „Mówmy otwarcie”. 17.55 „Witryna”. 18.05 „Magazyn lotniczy”. 18.30 „Sonda”. 19.00 Dobranoc. 19.10 Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr Sen-Sale — „Nie mam ci nic do powiedzenia”. 21.00 „Interstudo”. 22.40 For Sale — Złota Tarka '85.
PROGRAM II
17.00 „Życie od kuchni”. 17.30 „Zbliżenia” — to i owo o filmie. 18.00 „Zatrzymane w kadrze”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Tyko dla panów”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Salon muzyczny” — Festiwal im. J. Klepury. 21.15 „Osądźmy sami”. 21.40 „Zaraza” — film polski.
PIĄTEK
PROGRAM I
16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepka”. 16.55 „Piątek z Pankracym”. 17.30 „Garaże” — rep. film. 18.00 „Bez próby” — „Rewelerał wczoraj i dziś”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Studium”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy”. 20.30 „Wassa” — film ZSRR. 21.15 „Pokój 408”.
PROGRAM II
17.30 Program lokalny. 18.00 Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galeria świata” — „Ermitaż”. 20.30 „Brawo”. 21.15 „Antyczny świat prof. Krawczuka”. 21.45 Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina. 22.45 „Sprawa Jettrey MacDonalda” — film USA. 23.45 Wielki mecz: Karpow — Kasparow.
SOBOTA
PROGRAM I
9.00 „Sobótka” oraz film „Domek na prerii”. 10.40 „Co się dzieje?”. 11.00 „Baleri”. 11.30 TV Lista Przebojów. 11.40 „Na krawędzi słowa”. 12.00 TV Koncert Zyczeń. 12.30 „Siedem Anten”. 13.30 „Za kierownicą”. 14.00 Konto „M”. 14.30 „Militaria, obronność, nowoczesność”. 15.05 Teatr TV: J. W. Goethe — „Ifigenia w Taurydzie”. 16.45 „Kram” — magazyn konsumenta. 17.15 Losowanie Dużego Lotka. 17.30 Studio Sport — I liga piłki nożnej. 18.20 „Skarbiec” — magazyn historyczny. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Bonnie i Clyde” — film USA. 21.45 „Czas” — magazyn publicystyczny. 22.45 Studio Sport. 23.30 Piosenki Jadwigi Haas. 23.40 „Rzecz niesamowita” — film ang.
PROGRAM II
15.00 Sobota w Dwójce. 15.10 „Życie jest filmem”. 15.50 „Wideoetka”. 16.20 „Spektrum”. 16.45 „W poszukiwaniu zaginionych śladów” — film dokum. 18.00 Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina. 19.10 „Gorąca linia” — rep. tygodnia. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Ze sztuka na ty”. 21.30 Śpiewają aktorzy. 22.15 „Burmistrz Casterbridge” — serial ang. 23.10 Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina.
NIEDZIELA
PROGRAM I
9.00 Teleranek oraz film „Szaleństwa panny Ewy”. 10.30 „Na ziemi i w głębinach” — film przyrodniczy. 11.10 Teatr na ulicy. 11.35 „Lato leśnych ludzi” — serial polski. 12.35 „Z potrzeby serca”. 13.10 „Tam, gdzie rośnie wanilia”. 13.35 TV Koncert Zyczeń. 14.40 „Kraj za miastem”. 15.05 Teatr Młodego Widza: „W oczekiwaniu lata”. 16.25 Popołudnie z Antena. 18.20 „Antena”. 19.00 Wieczorynka — „Małi mieszkańcy wielkich gór”. 19.30 Dziennik. 20.00 Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina — koncert laureatów. 22.30 „Pegaz”. 23.15 Sportowa niedziela.
PROGRAM II
11.25 „Kombatanckie spotkanie” — program publicystyczny. 11.55 Niedziela w Dwójce. 12.20 „Jutro poniedziałek” — magazyn. 12.45 „Szklana orleń gniazd” — wędrownka z kamerą. 13.00 „Rycerze i rabusie” — serial TP. 14.25 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko”. 15.10 Słynne dzieła, słynni wykonawcy S. Richter. 15.50 „Sześć żon Henryka VIII” — serial ang. 17.30 „Fragile” — ang. film animowany. 17.45 „Karabin, kilof i księżka” — film dokum. 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Obrar” — film franc. 21.05 „Sensacje XX wieku” — „Bomba nafiowa”. 21.30 „Jan Sebastian Bach” — serial NRD-węg. 23.05 „Szpetni czterdziestoltni” — widowisko.
11 PAŹDZIERNIKA
PROGRAM I
16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC”. 16.55 Dla dzieci: „Zwierzyniec”. 17.30 „Stawka większa niż życie” — serial TP. 18.30 „Echa stadionów”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: W. Szekspir — „Kupiec wenecki”.
PROGRAM II
17.00 „Savoir-vivre na cztery osoby i stoł”. 17.30 „Zwyczajy i obrzędy”. 18.00 „Kosmiczny test” — teleturniej. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali”. 19.30 Dziennik. 20.15 Spotkanie w ONZ. 21.35 „Annika” — serial ang.
12 PAŹDZIERNIKA
PROGRAM I
16.30 Dla młodych widzów: „Tyko dla ciat”. 16.55 Dla dzieci: „Między nami i książkami”. 17.30 „Gazeta rolnicza”. 18.15 „Obrazki z wystawy”. 18.30 „Kto wybiera samotność” — rep. 19.00 Dobranoc. 19.10 Klinika zdrowego człowieka. 19.30 Dziennik. 20.15 „Oshin” — serial jap. 22.35 „Muzyczny portret” — W. Rowicki.
PROGRAM II
17.00 „...nieznośne dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Aut” — magazyn reporterów sportowych. 18.00 „Śpiewnik Domowy”. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”. 20.45 „Dopisać losy”. 21.15 „UI” — film hiszp.

Wyrazy głębokiego współczucia

Koń. mgr IRENIE MAŁACHWIEJ z powodu śmierci
M A T K I
składają współpracownicy z Wydziału Kadry i Szkolenia Urzędu Wojewódzkiego w Łomży.
K-6198

Sąsiadom, pracownikom Cechu Rzemiosł Różnych w Łomży, RSW „Ruch” oraz wszystkim, którzy uczestniczyli w ostatniej drodze nieodżałowanej pamięci
FRANCISZKA GRZANKO
oraz okazali współczucie i pomoc, wyrazy głębokiej wdzięczności składają
ZONA I CÓRKA.
K-6200

11
KONTAKTY
1985-10-20

SPÓŁDZIELNIA TRANSPORTU WIEJSKIEGO
w WYSOKIM MAZOWIECKIM

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż przyczepy obudowanej. Typ — D 44 B, nr fabryczny 4151, nr rej. LOX-245 G. Cena wywoławcza — 52 250 zł.

Przetarg odbędzie się w dn. 31 X 1985 r. o godz. 10.00. Przystępujący do przetargu winni opłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej w przeddzień przetargu. W przypadku niedojścia do skutku I przetargu — drugi odbędzie się 5 XI 1985 r.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-437

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 21 sierpnia 1985 r. skazał Tadeusza Steca, s. Konstantego z art. 43 ust. 1 ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi na 100 000 zł grzywny za to, że nie mając stosownego zezwolenia sprzedał 0,5 litra wódki monopolowej „Vistula” i pobrał za nią 800 zł, gdy cena detaliczna jej wynosi 560 zł.

K-425

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-622/85 z dnia 1985.08.01 ukarało Ryszarda Parzycha, s. Benedykta, ur. 14.04.1975 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wys. 30 000 zł z zamianą na 60 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 1985.07.31 ok. godz. 18.30 w Łomży na ulicy Waryńskiego przed blokiem nr 3 będąc w stanie nietrzeźwym wszczął awanturę i donośnym głosem używał słów wulgarnych w stosunku do mieszkańców tego bloku, czym zakłócił ład i porządek publiczny, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw.

K-415

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-785/85 z dnia 1985.07.07 ukarało Zdzisława Stanisławskiego, s. Jana, ur. 1.01.1949 r., zam. Kupiski Stare, karą grzywny w wysokości 20 000 zł z zamianą na 40 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 1985.01.13 ok. godz. 18.00 w Łomży na ul. Rządowej przy posesji nr 4 będąc w stanie upojenia alkoholowego leżał na chodniku, czym wywołał zgorszenie w miejscu publicznym, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 1 kw.

K-416

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-748/85 z dnia 1985.08.09 ukarało Krzysztofa Grajko, s. Stanisława, ur. 18.04.1957 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wys. 15 000 zł z zamianą na 30 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 1985.06.20 ok. godz. 19.00 w Łomży na ul. Armii Czerwonej kierował samochodem osobowym marki „Łada 1300” nr rej. ŁOM-5152 będąc w stanie nietrzeźwości alkoholowej (2,00 promil.) oraz nie posiadając uprawnień do kierowania pojazdem samochodowym, co stanowi wykroczenie z art. 57 § 1 kw i 54 § 1 kw.

K-417

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-946/85 z dnia 1985.08.28 ukarało Zdzisława Zduńczyka, s. Bolesława, ur. 15.06.1936 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wys. 15 000 zł z zamianą na 30 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 1985.08.27 ok. godz. 11.30 w Łomży będąc w stanie po spożyciu alkoholu wszczął awanturę używając przy tym słów wulgarnych w obecności innych osób, czym zakłócił ład i porządek publiczny, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw.

K-418

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-928/85 z dnia 1985.08.24 ukarało Władysława Krasnowskiego, s. Józefa, ur. 3.01.1936 r., zam. Gdańsk, karą grzywny w wys. 30 000 zł z zamianą na 60 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 1985.08.23 ok. godz. 19.00-20.00 w autobusie PKS linii Gdańsk-Białystok na odcinku trasy Ostrołęka-Łomża pił alkohol wbrew obowiązującemu zakazowi spożywania napojów alkoholowych w środkach komunikacji państwowej oraz głośno krzyczał, zaczepiał pasażerów, palił papierosa, będąc w stanie po spożyciu alkoholu, czym zakłócił spokój i porządek publiczny, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw i art. 43 ust. 3 ustawy z dnia 26.10.1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi.

K-419

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy nr ABCDE 5297/75. Tadeusz Tomaszewski, Łomża, Prusa 8/39.
K-6180
ZAGUBIONO prawo jazdy nr A 2126/63. Marian Gawrych, Gielczyn 1, gm. Łomża.
K-6183
ZAGUBIONO prawo jazdy nr BAT 5343/75. Kazimierz Trzaska, Sniadowo, Skowronki 26.
K-6184
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB nr 12489/83. Bogusław Szczech, Łomża, os. Waryńskiego 2/10.
K-6186
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. T nr 0019/84. Zygmunt Szablowski, Szabl Stare 15, gm. Sniadowo.
K-6187
ZAMIEŃ M-3 w Stargardzie Gdańskim na podobne w Łomży. Stargard Gdański, os. Kopernika 29/3, Kazimiera Borkowska.
K-6189
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B. Krzysztof Sosnowski, Grajewo, Partyzantów 12.
K-6190

SPRZEDAM dom jednopiętrowy w Łomży. Wiadomość: Mickiewicza 19/4.
K-6191
ZAGUBIONO prawo jazdy nr B 7019/76. Ryszard Krajewski, Sniadowo, Szeroka 20.
K-6193
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B nr 11427/82. Zbigniew Zajac, Łomża, Piękna 8/8.
K-6196
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 3473/73. Stanisław Chętnik, Łomża, Ks. Janusza 12/27.
K-6197
ZAGUBIONO prawo jazdy nr 00333/80. Jan Szczepański, Łomża, Sikorskiego 163.
K-6202
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 0710/80. Zygmunt Godlewski, Białe Gieski 3, gm. Boguty.
K-6203
SPRZEDAM mało używaną pralkę-automat i dywan 2,5x3,5. Łomża, tel. 58-24.
K-6199
UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: „PHS O/W Łomża, sklep nr 13, poręte Włocławskie”.
K-6204

SPÓŁDZIELNIA PRACY WYROBÓW ZABAWKARSKICH „MIŚ” W ŁOMŻY OGŁASZA

I przetarg nieograniczony na pojazdy i podzespoły:
1. Star A-29 nr rej. LOA-200 E, rok prod. 1971, cena wywoławcza 273 700 zł.
2. Gaz 53-A nr rej. LOA-591B, rok prod. 1975, cena wywoławcza 69 000 zł.
3. Star A-29 nr rej. LOC-998H, rok prod. 1971, cena wywoławcza 234 600 zł.
4. Silnik S-21 po regeneracji, cena wywoławcza 40 294 zł.
Pojazdy można oglądać:
□ poz. 1, 2 i 4 — SPWZ „Miś”, Łomża, ul. Buczka nr 15,
□ poz. 3 — SPWZ „Miś”, Grajewo, ul. Wojska Polskiego nr 69 w godz. 8.00-10.00 na trzy dni przed przetargiem w dni robocze.
Przetarg odbędzie się dnia 24 października 1985 r. o godz. 10.00 w SPWZ „Miś”, Łomża, ul. Buczka nr 15. Przystępujący do przetargu zobowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej co najmniej w przeddzień przetargu na konto Spółdzielni w NBP O/W Łomża nr 45001-811.
Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.
K-438

KONTAKTY

၀၁၉၁၅၂၄၅၀၂၅၅၂
 ၂၀၀၀၀၀၀၀၀၀၀၀
 ၀၀၀၀၀၀၀၀၀၀၀၀၀

HELENA WAJTERS
(1893—1957)

Niemka z pochodzenia, zamieszkała od urodzenia w Argentynie. Miała zdumiewająco ostry słuch; słyszała i — co ważniejsze — rozróżniała szeptu kilku ludzi naraz, oddalonych od niej o kilkaset metrów. Słyszała też głosy w paśmie fal dla innych ludzi niesłyszalnych. Według jej stwierdzenia — głosy takie wydają pewne zwierzęta, a także niektóre rośliny (!), np. pewien rodzaj agawy, jeden z gatunków palmy kokosowej oraz (dostępną popularną w Argentynie) dzika jabłoń. Helena Waiters zmarła na skutek szoku wywołanego przypadkowym strzałem, który ktoś oddał w jej pobliżu.

uniwersalna ~~wrośba~~ tygodnia

Litości! Jeśli tak dalej pójdzie, wkrótce zostaniesz bez grosza przy duszy. Zarabiasz mniej więcej tyle samo, a wszystko niemal z dnia na dzień drożeje. Weź trochę na wstrzymanie i nie kupuj tyle chleba oraz mleka. Skłanka dziennie wystarczy, resztę potrzebnych Ci płynów uzupełniaj wodą.

KASSANDER

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

rosół w kurze

Kuper wypatroszonej kury zaszyć nitką na okretkę, posmarować butaprenem i poczekać, aż wyschnie. Przez otwór w szyjce nalać wody, najlepiej wrzącej, zostawić na pół godziny. Otrzymany

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Idąc do lekarza
Gdy mnie niemoc chwyta
Wiem od dawna i kwita
Przed kim serce swe otworzyć, a przed kim utykać.
Pan doktor — nie kamień
Opukawszy skrzywione i dyszące plecy
Leżeć w łóżku dni pięć mi zaleci
Wówczas uklon wykonam w pożegnaniu szczerym
W sercu radość czuję wielką
W rękę ściskam L-cztery
Gonię prędko do domu
Biorę koszyk i koc
i w las jadę wesoly —
grzybów czeka tam moc.

Nota biograficzna: Zenon Wieczorek, Łomża, ul. Armii Czerwonej 17/32.



**złote myśli
prelegenta**

(ze spotkania na szczeciu
wojewódzkim)

Nasza dążność musi być
pokryta treściami co naj-
mniej w stu procentach!

Nie trzeba się przejmować tym, co widać, bo jeszcze gorzej słyszać i do czego byśmy wtedy doszli?

★

Będę się, oczywiście, starał, żebyśmy mogli wyjść na swoje, jak to się mówi, a przynajmniej tak w połowie, czyli fifty mniej więcej fifty.

★

Krok po kroku musimy iść
do przodu, bo do tyłu tośmy
już poszli i gdzieśmy to za-
szli? Do tyłuśmy zaszli!

Obrazowo mówiąc, nie będą ja, to będzie kto inny i będzie przecież to samol!

★

Konieczn^{ie} trzeba umocnić nasze działania, idące w kierunku pogłębiania naszej odpowiedzialności za wykonanie zadania z zakresu nam przedstawionego od wykonania i opinii zarówno podwładnych, jak i wszystkich przełożonych, mnie nie wykluczając!

**PODREDAKCYJNA
EKSTRAPOCZTA**

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

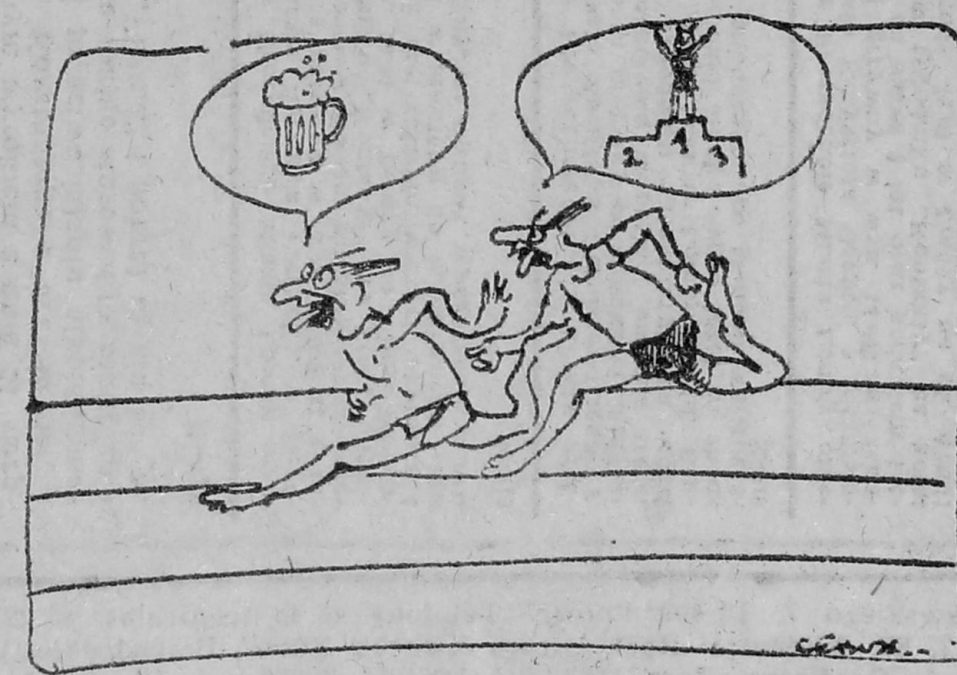
„SZANOWNA
PODREDAKCJO!

Przy okazji przesłania Wam
mojego wierszyka do rubry-
ki konkursowej, pragnę za-
pytać, co stało się z obywa-
telem Podredaktorem? Jakoś
tak przed wakacjami cichut-
ko zniknął z łamów, nie pi-
sze już swoich wymądrza-
lek pt. «Powiedam wam»,
czego osobście ucale nie za-
luje. Ciekawy jestem, czy po-
szedł w odwstawkę, czy może,
nie daj Boże, awansował?
Będę wdzięczny za wyjaśnie-
nie mi tego, a wielu innych
czytelników też z pewnoś-
cią ta sprawa interesuje.

Łączę pozdrowienia
WALERIAN KOZŁOWSKI
(stały czytelnik z Łomży)

„(...) a pomysł mój jest taki, żeby stworzyć w «Konszachtach» stałą rubrykę «Poznajmy się», gdzie dajmy na to można podawać swoje dane personalne, za darmo, do czytania przez wszystkich, co są zainteresowani w poznawaniu innego człowieka o przeciwnej płci w celu niejednokrotnie matrymonialnym albo po prostu towarzyskim. Można też zamieszczać zdjęcia od legitymacji i to by było wtedy najlepiej.”

(nazwisko znane Podredakcji)



Rys Henryka Coburn



DROBNER

Na dawnych dworach magnackich urząd drobnera sprawował któryś z biedniejszych krewniaków możnowładcy. Pobierał on mianowicie drobne sumki od patentów, chcących (w jakimś tam celu) odwołać się do sądów wyższego szczebla, jeśli w niższym sprawie przegrali. Z sum tych drobner przed nikim się nie rozliczał i oficjalnie były jego własnością.

Przez koordynację wysiłków do kooperacji poczynić!

z pamiętnika
seksualisty

(67)

I w taki oto sposób stać się miałem przedmiotem czy też może raczej obiektem wojskowego raportu, pisanego aż w czterech jedno-brzmiących egzemplarzach! Zaraz też jałem spoglądać na świat weselej oraz przyjaźniej, gdyż albowiem byłem przecież chwilowo uratowany od śmierci przez rozstrzelanie, zaś w najbliższej perspektywie szykowało mi się poznanie tego, co było powodem mojej wędrówki po świecie i przygód rozlicznych, bardzo nieraz trudnych do opisania. Jednakże myliłbyś się, drogi mój Czytelniku, gdybyś choć przez chwilę przypuścił, iż pech okrutny, ciągle mnie prześladowający, choć na małą chwilkę by zasnął! Wszelako jednak nie uprzedzajmy wypadków, wynikających z przeróżnych wydarzeń.

Sierzancina, któregom przez sprytną grzeczność tytułował marszałkiem, przywoławszy

POZIOMO: 1) zagłowy statek handlowy z XII—XV wieku, 4) sygnał do rozpoczęcia i zakończenia walki na ringu, 6) kończyzna, 7) wojskowy klub sportowy w Warszawie, 8) miara objętości płynów, 9) dramat Ibsena, 11) może być ocna, 13) rozwiązała zabawa, 15) opinia, 16) odmiana chalcedonu, 17) oddział wojska tureckiego, 18) znak Zodiaku, 19) glon, 20) efemeryda.

PIONOWO: 1) kościół ze zgromadzeniem kanoników, 2) gatunek kaczki, 3) ziółko, gagatek, 4) dawny polski rzeczny statek wiosłowy, 5) tam wyprawia się skóry, 10) gatunek, odmiana, typ, 12) wiązanie stalowe, 14) odmiana węgla brunatnego.

(HCL)